BIULETYN
GMINNEGO
OŚRODKA
KULTURY
W ŁUKOWEJ

ROK 17, NR 1 (114)
CZERWIEC 2019 r.
CENA 3 ZŁ

GONIEC ŁUKOWEJ

75. ROCZNICA BITWY POD OSUCHAMI

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

Osuchy
23 czerwca 2019 roku

10:00 - program artystyczny w wykonaniu młodzieży z Łukowej

10:30 - uroczysta Msza św. za poległych w największej partyzanckiej bitwie w kraju

11:30 - wręczenie nagród finalistom XX Powiatowego Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej

- apel poległych i złożenie wieńców na cmentarzu partyzanckim

13:00 - inscenizacja historyczna z udziałem Grupy Rekonstrukcji Historycznej „WIR”

- wspólne śpiewanie Pieśni Oddziałów Partyzanckich Zamojszczyzny





1918·2018
Patronat Narodowy Prezydenta RP Andrzeja Dudy
w Stulecie Odzyskania Niepodległości

BRAT NASZEGO BOGA ŁUKOWA I KRAKÓW











SPIS TREŚCI

Wizyta Tysiąclecia.....3
Przedstawienie dramatu papieskiego w Łukowej i Krakowie.....4
Biogram uczestnika bitwy nad Sopotem..7
Relacja „Witka", uczestnika bitwy pod Osuchami.....7
Aby wynagrodzić Nieżyjącym modlitwą, a żyjącym przypomnieć Wujka i Jego Rodzinę.....9
Jan Komosa „Zora".....12
„Paprocie zakwitły krwią partyzantów" - wystawa mobilna.....16
„A jeśli komu droga otwarta do nieba – to tym, co służą Ojczyźnie!".....22
Groby młodych bohaterów na cmentarzu w Górecku Kościelnym.....23
Odszedł na zawsze ale zostanie w naszej pamięci.....24
Zakończył swoje ziemskie pielgrzymowanie..25
Dwadzieścia lat minęło, jak powiew letniego wiatru.....26
Pamięci Tomasza Iwańca.....29
Kampania wrześniowa w regionie biłgorajskim.....30
Akcja Nadleśnictwa Józefów na 75. rocznicę bitwy.....32
Recytowali poezję romantyczną Mieczysława Romanowskiego.....33
Mały Konkurs Recytatorski.....33
Zacni Jubilaci.....33
3. Maja w Łukowej.....34
Niezmiennie oddają krew.....34
Dzień Dziecka w Zamościu.....34

REDAGUJE
Wiesława Kubów
Lucyna Paluch
Maria Działo
SKŁAD
PharmDESIGN
Justyna Chrabąszcz
WYDAWCA
Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej

ADRES
Gminny Ośrodek Kultury
w Łukowej
23-412 Łukowa
tel. 84 687 40 60
gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl
NS-REJ.PR 86

Wizyta Tysiąclecia

20 lat temu odwiedził Zamojszczyznę Jan Paweł II

12 czerwca 1999 roku odwiedzając Zamość Ojciec św. mówił o poszanowaniu ludzkiego życia od poczęcia ż do naturalnej śmierci, ale także o szacunku dla piękna naszej Zamojskiej Ziemi i zachowaniu jej dla przyszłych pokoleń.

Warto przypomnieć fragmenty tej homilii Jana Pawła II i odpowiedzieć życiem na wołanie Namiestnika Chrystusa.

(...)Kiedy wędruję po polskiej ziemi, od Bałtyku, przez Wielkopolskę, Mazowsze, Warmię i Mazury, kolejne ziemie wschodnie od Białostockiej aż do Zamojskiej i kontempluję piękno tej ojczystej ziemi, uprzytamniam sobie ten szczególny wymiar zbawczej misji Syna Bożego. Tu z wyjątkową mocą zdaje się przemawiać błękit nieba, zieleń lasów i pól, srebro jezior i rzek. Tu śpiew ptaków brzmi szczególnie znajomo, po polsku. A wszystko to świadczy o miłości Stwórcy, o ożywczej mocy Jego Ducha i o odkupieniu, którego Syn dokonał dla człowieka i dla świata. Wszystkie te istnienia mówią o swojej świętości i godności, które odzyskały wtedy, gdy «Pierworodny z całego stworzenia» przyjął ciało z Maryi Dziewicy (...)

Dlatego też uznać trzeba, że wszelkie działania, które nie uwzględniają prawa Boga do swego dzieła, jak i prawa człowieka obdarowanego przez Stwórcę,

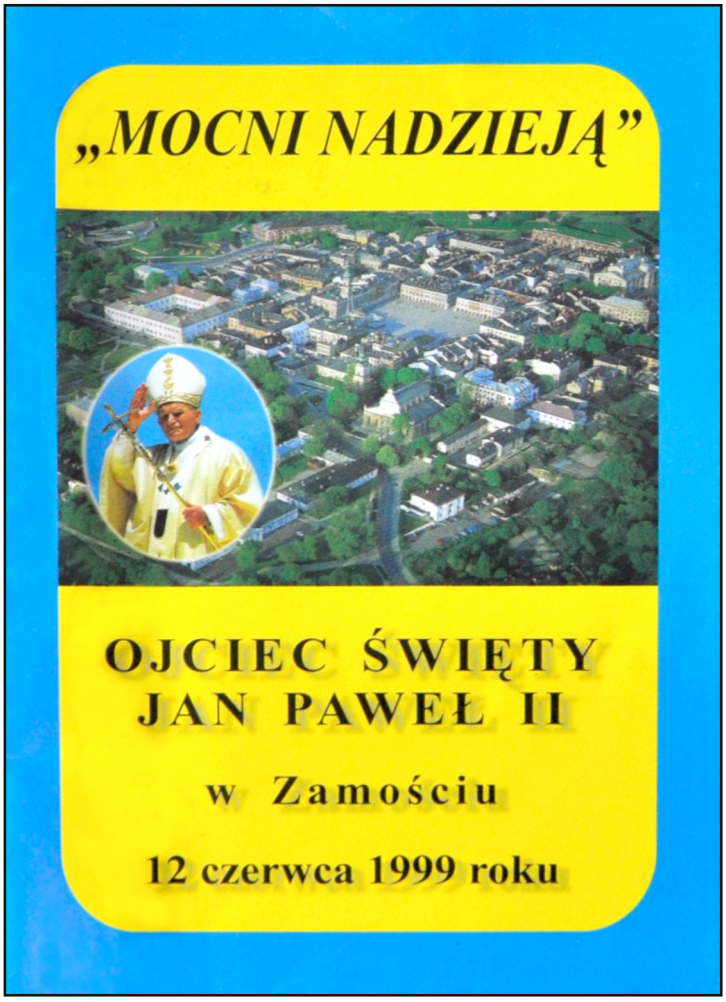



Tablica wotywna z kościoła parafialnego w Łukowej

sprzeciwiają się przykazaniu miłości.

(...)Trzeba zatem uświadomić sobie, że istnieje ciężki grzech przeciwko środowisku naturalnemu obciążający nasze sumienia, rodzący poważną odpowiedzialność przed Bogiem-Stwórcą.

Jeżeli mówimy o odpowiedzialności przed Bogiem, to mamy świadomość, że tu już nie chodzi tylko o to, co we współczesnym języku zwykło się nazywać ekologią. Nie wystarczy upatrywać przyczyny niszczenia świata jedynie w nadmiernym uprzemysłowieniu, bezkrytycznym stosowaniu w przemyśle i rolnictwie zdobyczy naukowych i technologicznych, czy w pogoni za bogactwem bez liczenia się ze skutkami działań w przyszłości. Chociaż nie można zaprzeczyć, że takie działania przynoszą wielkie szkody, to jednak łatwo dostrzec, że ich źródło leży głębiej, w samej postawie człowieka. Wydaje się, że to, co najbardziej zagraża stworzeniu i człowiekowi, to brak poszanowania dla praw natury i zanik poczucia wartości życia.

<u>Piękno tej ziemi skłania mnie do wołania o jej zachowanie dla przyszłych pokoleń. Jeśli kochacie tę ojczystą ziemię, niech to wołanie nie pozostanie bez odpowiedzi!</u> Zwracam się w szczególny sposób do tych, którym powierzona została odpowiedzialność za ten kraj i za jego rozwój, aby nie zapominali o obowiązku chronienia go przed ekologicznym zniszczeniem!

Niech tworzą programy ochrony środowiska i czuwają nad ich skutecznym wprowadzaniem w życie! Niech kształtują nade wszystko postawy poszanowania dobra wspólnego, praw natury i życia! Niech ich wspierają organizacje, które stawiają sobie za cel obronę dóbr naturalnych! W rodzinie i w szkole nie może zabraknąć wychowania do szacunku dla życia, dla dobra i piękna. Wszyscy ludzie dobrej woli winni współdziałać w tym wielkim dziele. Każdy z uczniów Chrystusa niech weryfikuje styl swego życia, aby słuszne dążenie do pomyślności nie zagłuszyło głosu sumienia, które waży to, co słuszne i prawdziwie dobre.

Mówię o tym na Zamojszczyźnie, gdzie od wieków podnoszona była sprawa chłopska. Dość wspomnieć utwory Szymona Szymonowica, współtwórcy Akademii Zamojskiej, czy działalność Towarzystwa Rolniczego założonego przed dwustu laty w Hrubieszowie.

Również ksiądz kardynał Stefan Wyszyński, jako tutejszy biskup, a potem Prymas Polski często przypominał o znaczeniu rolnictwa dla bytu narodowego i państwowego, o potrzebie solidarności wszystkich grup społecznych z mieszkańcami wsi. Nie mogę dziś nie włączyć się w tę tradycję. Czynię to, powtarzając za prorokiem słowa pełne nadziei: «Jak ziemia wydaje swe plony, jak ogród rozplenia swe zasiewy, tak Pan Bóg sprawi, że się rozpleni sprawiedliwość» (Iz 61, 11).

Zwracamy nasz wzrok ku Maryi i wołamy do Niej słowami Elżbiety: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (Łk 1, 45). Błogosławiona jesteś Maryjo, Matko Odkupiciela. Tobie dziś zawierzamy losy tej zamojskiej i polskiej ziemi i wszystkich, którzy na niej żyją i pracują, wypełniając wezwanie Stwórcy do czynienia jej sobie poddaną. Prowadź nas Twoją wiarą w ten nowy czas, który się przed nami otwiera. I bądź z nami wraz z Twoim Synem, Jezusem Chrystusem, który sam chce być dla nas Drogą, Prawdą i Życiem (...).

Tekst homilii z: opoka.org.pl

Przedstawienie dramatu papieskiego w Łukowej i Krakowie

Z okazji 20. rocznicy pobytu Ojca św. w Zamościu Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej zorganizował spektal „Brat naszego Boga". Reżyserem spektaklu był Pan Jarosław Figura z Lublina, natomiast w role aktorów wcielili się panowie z Łukowej i Chmielka.

Premiera przedstawienia odbyła się w GOK w niedzielę dnia 17 marca 2019 roku o godz. 18:00. Rozpoczęła się występem zespołu kameralnego „Lukus", działajacego przy GOK. Natomiast 7 kwietnia 2019 r. przedstawienie prezentowane było w Sanktuarium Ecce Homo w Krakowie, gdzie znajduje się grób b. Alberta Chmielowskiego oraz obraz „Ecce Homo".

Zaproszenie skierowały do p. dyrektor GOK ss. albertynki.
W dolnym kościele odbyły się dwa przedstawienia: jedno dla wiernych, którzy zostali po Mszy św. o godzinie 10:00 i drugie dla rodzin albertyńskich z Krakowa. Publiczność była zachwycona, wiele osób było bardzo wzruszonych.

Poniżej realcja z wydarzenia samego reżysera Jarosława Figury:

„Brat naszego Boga" – moja malarsko-słowno-muzyczna adaptacja



Spektakl w Sanktuarium Ecce Homo

dramatu ***Karola Wojtyły*** *ukazuje moment trudnego wyboru w życiu* ***Adama Chmielowskiego****, który w konsekwencji doprowadził Brata Alberta do świętości. A zagrać ten spektakl przed niezwykłym obrazem ECCE HOMO (Adama Chmielowskiego)* ***w Krakowie*** *- to poczuć powiew nieziemskiej energii!*

I tak się zadziało, ***7 kwietnia 2019****r. (dwukrotnie)! Niezwykłe miejsce i czas prezentacji spektaklu (dwa tygodnie przed Wielkanocą) uwydatniły efekt na rozgrzanych od emocji twarzach widzów. Nigdy nie zapomnę pospektaklowej owacji na stojąco, którą zgotowało nam kilkadziesiąt zgromadzonych na widowni sióstr zakonnych (niektóre z nich w wieku nawet 90 – letnim)! Wiele z nich z mokrymi oczami opuszczało dolny kościół Sanktuarium, w którym wystawiany był spektakl. Wiele ciepłych słów, które usłyszałem od albertynek utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że teatralna wizyta w klasztorze była strzałem w dziesiątkę: „Jeszcze nigdy tak mocno nie przeżyłam tej sztuki Karola Wojtyły o Bracie Albercie." – mówiła jedna z sióstr; „Jaka cudowna plastyka obrazów, gra światłem, muzyką i tekstem." – mówiła inna, z aktorską przeszłością siostra, dobra znajoma Krzysztofa Globisza. „ Zwykle twórcy główny nacisk kładą na filantropijny aspekt życia Św. Brata Alberta. W Pańskiej adaptacji zobaczyłyśmy Adama Chmielowskiego jako wielkiego mistyka, który odkrył wyjątkowy rodzaj kontaktu z Bogiem! Zwłaszcza finałowe, kosmiczne przejście aktorów przez kopię obrazu ECCE HOMO wywarło na nas niezwykle wzruszające, symboliczne i plastyczne wrażenia."*



Spektakl w Sanktuarium Ecce Homo

I w końcu moi aktorzy. Szóstka dorosłych mężczyzn z gminy ***Łukowa*** *na skraju Roztocza.*

W większości plantatorzy tytoniu, którzy nigdy czynnie aktorstwem się nie parali. A jaką niezwykłą prawdę przekazu umieli wnieść na scenę! Bez tej prawdy najcudowniejsze światło i muzyka na nic by się zdały. I wzruszenia widza pewnie by nie było. Dziękuję aktorom ***(Sylwester Bielak, Paweł Trela, Tomasz Kurowski, Kazimierz Wróbel, Andrzej Skiba oraz Michał Szostak),*** *elektroakustykowi* ***Marcinowi Smutkowi*** *i jego młodemu pomocnikowi* ***Tobiaszowi Maciukiewiczowi.*** *Na końcu dzię-*



Wielogodzinne przygotowania scenografii i aranżacji dźwiękowej

kuje się najważniejszym ludziom każdego działania. Bez **Wiesławy Kubów** (dyrektora GOK w Łukowej) nie tylko nie byłoby ludzkiej reprezentacji cząstki kultury łukowskiej w dawnej stolicy Polski. Nie powstałby w ogóle niezwykły spektakl, łączący ludzi różnych branży ziemi łukowskiej. Jak Pani Wiesi udało się namówić do występów na scenie statecznych, pochłoniętych swoimi codziennymi obowiązkami mieszkańców gminy? Gdyby nie jej szalony pomysł zaproszenia mnie do realizacji dorosłego spektaklu w Łukowej, nigdy nie usłyszałbym tych pięknych słów wypowiedzianych przez wszystkich aktorów: „Jarek, dziękujemy Ci, że dane nam było przeżyć niezwykłe, nieznane nam dotąd, piękne i wzruszające emocje towarzyszące występom aktorskim na scenie".

Wrażenia albertynek

Niedziela 7 kwietnia była dniem szczególnego spotkania ze Św. Bratem Albertem w jego krakowskim Sanktuarium. Do tego miejsca kultu Szarego Brata przybyła grupka osób z Roztocza, która przygotowała i zaprezentowała niecodzienną adaptację dramatu Karola Wojtyły „Brat naszego Boga". Twórcą adaptacji, reżyserem i scenografem był Pan Jarosław Figura zawodowy aktor, reżyser i scenograf Sceny Plastycznej KUL. W jego sercu zrodziła się wizja adaptacji dramatu oparta na współbrzmieniu słów, muzyki, światła i gestu. Do odegrania ról ubogich, a potem braci albertynów zostali zaproszeni mieszkańcy miejscowości Łukowa, na co dzień pracujący w swoich zawodach, którzy nigdy nie związani byli z aktorstwem. Ich determinacja i zaangażowanie oraz szczególna wrażliwość serca i profesjonalizm reżysera sprawiły, że powstał niezwykły spektakl, który do głębi porusza, skupia uwagę i budzi serce. Przez kilkadziesiąt minut stajemy się świadkami wewnętrznego zmagania Adama Chmielowskiego, jego dramatycznych pytań, poszukiwań i ostatecznego wyboru - oddania życia Bogu w służbie najbardziej opuszczonym. Chrystus w tajemnicy Ecce Homo - cierpiący, uniżony, ogołocony, Którego przez wiele lat malował na płótnie poprowadził go do krakowskiej ogrzewalni i dał mu łaskę rozpoznania Swego znieważonego Oblicza w twarzach ludzi poniżonych, opuszczonych, odtrąconych. Zakończenie spektaklu - wejście Alberta w przestrzeń Boga w życiu doczesnym przez radykalny wybór i w wymiarze wiecznym przez śmierć – to moment szczególnego wzruszenia i osobistej refleksji.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, dzięki którym ta prezentacja się odbyła: wykonawcom i realizatorom. Życzliwą pamięcią otaczamy również Małżonki Panów występujących w spektaklu, dziękując im za świadectwo małżeńskiej solidarności.

Szczególne słowa podziękowania kierujemy do Pani Wiesławy Kubów Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej, z której inspiracji powstało to dzieło, i z której natchnienia zastało ono zaprezentowane właśnie w krakowskim Sanktuarium przy relikwiach Św. Brata Alberta w bliskości namalowanego przez niego obrazu Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo.

Bardzo dziękujemy za podarowane nam chwile wzruszeń, motywacje do przemyśleń, za radość spotkania.

* * *

W ramach różnych teatralnych adaptacji sztuki Karola Wojtyły „Brat naszego Boga" obejrzeliśmy spektakl w reżyserii i inscenizacji Pana Jarosława Figury. Mogliśmy doświadczyć, jak artysta plastyk widzi życie innego artysty – malarza. Reżyser - wychowanek Leszka Mądzika – twórcy Sceny Plastycznej KUL operował środkami jemu bliskimi: kolorem i formą. Obejrzane przedstawienie mogło być odbierane indywidualnie przez każdego widza i mieć kilka znaczeń. Klapanie bosych stóp na marmurowej podłodze „sceny" dolnego kościoła prawie namacalnie dawało odczuć biedę i zimno. Tak jak i pocięte artystycznie nędzne ubrania biedaków. Scena, kiedy mnisi podążając za Bratem Albertem, wchodzą w strefę Łaski spływającej z obrazu Ecce Homo to najmocniejsza scena tej plastycznej inscenizacji.

* * *

Niezapomniane wrażenia! Gra światła oraz odpowiednio dobrana muzyka stworzyły klimat tajemnicy. Nie potrzeba było wielu słów, by doświadczyć i w pełni zrozumieć przesłanie. Momentem kulminacyjnym stał się dotyk Misterium Paschalnego, głębokiego zjednoczenia, którego pełnią jest wejście w Miłość.

* * *

Spektakl o wielkiej głębi przekazu. Gdzie człowiek walczy sam ze sobą, aby przekroczyć siebie. Przemyślenia głównego bohatera trzymają w napięciu. Zachęcam, aby obejrzeć.

* * *

Spektakl p. Jarosława Figury i aktorów z Łukowej jest niezwykle innowacyjną realizacją sztuki Karola Wojtyły. Sugestywne środki wyrazu przenoszą widza w świat dylematów Adama Chmielowskiego pozwalając niejako dotknąć jego przemiany w brata Alberta. Cała sztuka, a zwłaszcza jej zakończenie, pomaga widzowi w zbliżeniu się do tajemnicy obecności Chrystusa w Ubogich.

opr. W. Kubów

Biogram uczestnika bitwy nad Sopotem plut. Ignacego Pytera – ps. Murzyn

Informacja z Księgi Pamięci, sporządzona przez Tadeusza Nowaka – ps. Butrym w 1995 r.

Lat około 40. Był ślusarzem w tartaku Długi Kąt, pracownikiem bardzo wysoko cenionym z racji posiadanych kwalifikacji i swojej pracowitości – wprost wzorcowej. Przed samą wojną przeszedł do pracy w Stalowej Woli, gdzie cenił sobie przede wszystkim wysokie zarobki. Zarabiał tam więcej niż dyrektor tartaku w Długim Kącie.

W „podziemiu" znalazł się w 1943 roku. Zmuszony do ukrywania się, początkowo korzystał z gościnności znajomych rolników, tułając się po okolicznych wsiach. W czerwcu 1944 roku, tuż przed samymi walkami w okrążeniu, zebrał w tartaku wszystkich młodych chłopców i przyprowadził ich do „Wira". Pod Osuchami przebił się wraz z oddziałem.

W nowej Polsce, rodzącej się Polsce komunistycznej, sprawy tak się układały, że więzienia, które Niemcy wykorzystywali do prześladowania Polaków, były teraz zapełnione tymi samymi ludźmi, których poszukiwali Niemcy. Musiał i on się kryć. Znowu dołączył do „Wira". Poległ w Górnikach w 1945 roku, w okresie Świąt Wielkanocy, osłaniając swojego dowódcę przed atakującymi ubowcami. W walce tej wpadła w ręce Urzędu Bezpieczeństwa żona „Wira", „Nina", a Hania, sanitariuszka, która w ostatnim momencie zdołała uprzedzić „Wira" o grożącym niebezpieczeństwie, straciła nogę.

Osierocił żonę i trzynastoletniego syna, którzy pozostali kompletnie bez środków do utrzymania się.

Pochowany został w Józefowie, ale kwatera partyzancka stała się dla niego niedostępna... I poszedł w zapomnienie.

PS.

Na powyższym stwierdzeniu zakończono biografię w jej pierwszej wersji. Autorowi zwrócono uwagę, że „Murzyn" leży przecież w kwaterze partyzanckiej. Zaszła więc konieczność innego zakończenia. Może z jeszcze głębszą refleksją. Poszedł w zapomnienie, ale nie dla rodziny. Właśnie rodzina nie mogąc się pogodzić z tym zapomnieniem, mogiłę nieznanego żołnierza oznakowała jego imieniem. I tak znalazł się w partyzanckiej kwaterze...

Współczuć należy tylko rodzinie. A potomnym wytknąć, że nie umieją szanować przelanej krwi.

„Butrym"



Relacja „Witka", uczestnika bitwy pod Osuchami o koledze, który uratował swego dowódcę

Relację piszę ją na prośbę siostry zakonnej S. Jadwigi Skwaryło zamieszkałej w klasztorze w Zamościu, ul. Żdanowska 12.

Państwo Pyterowie mieszkali w latach 30-tych ubiegłego wieku w Długim Kącie, Osiedle Tartak. W tym samym budynku, co moi rodzice. Mieliśmy wspólny korytarz. Żyliśmy zawsze w zgodzie i przyjaźni. Pan Ignacy Pyter był nawet chrzestnym ojcem mojej siostry Albiny. Pamiętam, że do Państwa Pyterów przyjeżdżała rodzina żony Ignacego, Państwo Gątkowscy z okolic Szczebrzeszyna.

Pyter Ignacy i mój ojciec pracowali w Tartaku Długi Kąt, w dziale mechanicznym. Pyter był dobrym mechanikiem, ślusarzem. Bardzo sympatycznym człowiekiem. Kiedy wybuchła wojna w 1939 roku Ignacy został powołany do Wojska Polskiego. Z wojny wrócił szczęśliwie w mundurze i z bronią, w stopniu plutonowego.

Na palcu tartacznym ogrodzonym płotem Niemcy zgrupowali około 10 tysięcy polskich żołnierzy wziętych do niewoli. Ci żołnierze porzucali broń i gdzie mogli chowali, nawet zakopywali na placu tartacznym. Niemcy poprowadzili tych jeńców w stronę Krakowa. Ignacy Pyter wraz z grupą kolegów zbierał broń, jakby w przeczuciu, że ona się przyda. W niedługim czasie w lasach józefowskich powstaje grupa konspiracyjna pod dowództwem Konrada Bartoszewskiego ps. Wir. Jedną z jej kompanii dowodził Piotr Wasilik „Kuba", do niej dołączył Ignacy Pyter ps. Murzyn, który jedno-

cześnie werbował kolegów do konspiracji, ze swego osiedla.

Do grupy konspiracyjnej przez niego stworzonej należeli: Pyter Ignacy, Nowak Kazimierz, Nowak Tadeusz, Witkowski Piotr, Witkowski Marian, Niesko Jan, Wójcik Mieczysław, Kowal Władysław.

Początkowo ta organizacja partyzancka nosiła nazwę ZWZ – później AK. Pyter - członek oddziału partyzanckiego „Wira", ukrywa się i działa wraz z nim w lasach Puszczy Solskiej.

W roku 1944 Niemcy chcąc zniszczyć partyzantów, postanowili okrążyć lasy. Dochodzi wtedy do walki partyzantów z Niemcami pod wsią Osuchy, zginęło w niej około 400 partyzantów. Pyter przeżył tę walkę, wyszedł z okrążenia. Był on partyzantem bardzo aktywnym, często brał udział w walkach. Uczestniczył w rozbijaniu więzienia w Biłgoraju. Wypuścili wtedy partyzanci 70 więźniów. Rodzina po kryjomu go wspierała, kiedy potajemnie przychodził, by zaspokoić głód i zmienić bieliznę. Wszystkie akcje partyzanckie, w których uczestniczył Pyter były pod wodzą Konrada Bartoszewskiego ps. Wir.

Po wyzwoleniu Polski spod Niemców, Pyter wraz ze swoim dowódcą „Wirem" zostaje w podziemiu. Jest pilnie poszukiwany przez UB. Wiedział, że nachodziło UB jego żonę i synka w domu, także w nocy, robiąc rewizje.

W dniu 1 kwietnia 1945 roku w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych zrobił UB, przy pomocy żołnierzy sowieckich obławę na partyzantów we wsi Górniki. Byli oni tu nasłani przez szpicla UB. Partyzanci byli na śniadaniu wielkanocnym u gospodarza Berdzika Jana. Sanitariuszka AK Hanka Sobczak Perszliga krzyknęła do partyzantów: „Uciekajcie...!". Konrad Bartoszewski, jego żona Janina – sanitariuszka, Zygmunt Hanas ps. Wilczur oraz Ignacy Pyter wskoczyli na wóz i w pośpiechu uciekają w stronę lasu pod Górę Gorczakówka. Ubowcy strzelają do nich z broni maszynowej, trafiają konia. Partyzanci uciekają w las, a Ignacy Pyter pragnąc powstrzymać pościg strzela do Ubowców z karabinu maszynowego. Daje tym możliwość ucieczki Konradowi Bartoszewskiemu i jego żonie oraz Zygmuntowi Hanasowi. W tym czasie sam zostaje trafiony serią kul pod lasem na Górce Gorczakowskiej. Ignacy, którego ciało oglądałem, po śmierci miał ponad 30 kul i postrzałów po całym ciele. Osierocił żonę Sabinę oraz małego syna Henryka liczącego 13 lat.



Ignacy Pyter z żoną Sabiną z d. Rogalską i synem Heniem

Żona Ignacego – Sabina skoro się dowiedziała o bohaterskiej śmierci męża, rozpaczała, nie wiedząc jak męża zabrać z pola walki. Wtedy ja i koledzy Ignacego zabraliśmy go martwego do lasu pobliskiego, złożyliśmy ciało do trumny i w nocy pod strachem przewieźliśmy trumnę na cmentarz do Józefowa i tu go pochowaliśmy w tajemnicy. W pogrzebie uczestniczyli: Marian Witkowski, Jan Margola i Władysław Cieślak. Po kilku latach kości Pytera zostały przeniesione do alei wojskowych i partyzantów.

Żona Pytera – Sabina w dalszym ciągu była nawiedzana i prześladowana przez UB. Dla większego spokoju i bezpieczeństwa postanowiła wraz z synem wyjechać w okolice Szczebrzeszyna. Syn Henryk przeżył śmierć ojca i najazdy UB bardzo boleśnie, doznał zaniku pamięci, stał się człowiekiem upośledzonym i niepełnosprawnym. Przebywał w szpitalu psychiatrycznym w Radecznicy. Sabina Pyter umarła w 1974 r., pochowana jest na cmentarzu w Szczebrzeszynie. Przed śmiercią prosiła znajo-



S. Jadwiga przy odnalezionym grobie Wujka z kolegą Ignacego Pytera Marianem Wikowskim oraz z ks. Gawrońskim



Krzyż postawiony przez Mariana Witkowskiego w miejscu śmierci Murzyna

mych, aby syna Henryka, po jego śmierci, również pochować przy niej, na cmentarzu w Szczebrzeszynie.

Z tej rodziny pozostała tylko jedna osoba przy życiu tj. siostra zakonna Jadwiga Skwaryło. Jest to siostrzenica Sabiny.

Rodzina Ignacego Pytera wielką ofiarę złożyła dla Polski. On zginął śmiercią bohatera. Ona żyła w biedzie i strachu zarówno za Niemców jak i za Polski Ludowej, a ich dziecko – Henryk cierpi do dziś jako ułomny człowiek w szpitalu psychiatrycznym w Radecznicy. Niech przynajmniej po śmierci spoczywa przy swej matce na cmentarzu w Szczebrzeszynie

Marian Witkowski, Józefów, dnia 9 stycznia 2006 r.

Aby wynagrodzić Nieżyjącym modlitwą, a żyjącym przypomnieć Wujka i Jego Rodzinę

wspomnienia s. Jadwigi Skaryło

Żołnierze podziemia – bohaterowie
Podziękę wraz z hołdem pragniemy Wam złożyć,
Za Waszą odwagę w czas wojny i grozy,
Wyście dali Polsce – miłość, życie, zdrowie.

Pomogliście Polsce wybić się na wolność
Po latach niewoli, obozów i męki,
Żołnierze podziemia – dla Was wielkie dzięki!
Wyście ratowali Polski honor; godność.

A Tych, co do domu z wojny nie wrócili,
Co legli za Polskę, gdzieś w nieznanej stronie,
Niech ich Bóg pozbiera i na swoim łonie,
Pokojem niebieskim – wieczność im umili.

Wasze poświęcenie – w nas rozbudza siły .....
Pragniemy pracować, żyć jak się należy,
By godni być Polski i Was – jej żołnierzy,
Coście dla Niej poszli w las, w boje, w mogiły.

Losy rodziny mojej mamy były bardzo bolesne. Moja mama, opowiadała, że jako mała, 6 – letnia dziewczynka Marysia Rogalska, będąc z rodziną na zesłaniu w Charkowie chodziła do Rosjanki, krawcowej bawić się. Ta dawała jej gałganki i szyła jej lalki. W ciężkich warunkach rodzina przeżyła w Rosji I wojnę św. i rewolucję. Po wojnie wrócili do Polski. Kupili sobie kawałek ziemi na wiosce Deszkowice II – Rudki i zaczęli na niej gospodarzyć. Pewną pomoc finansową na ten zakup otrzymali od rodziny Modzelewskich, za pośrednictwem babci Aleksandry. Ta część rodziny nie była wywożona.

Moja ciocia Sabina Rogalska – najstarsza siostra mojej mamy – wyszła za mąż za Ignacego Pytera ze Zwierzyńca. Jego brat z rodziną został bestialsko zamordowany na Wołyniu przez bandy UPA.

Ignacy był człowiekiem wojskowym, ale pracował też jako ślusarz w tartaku Długi Kąt i tam z ciocią zamieszkali. Małżeństwo ich było szczęśliwe. Ciocia Sabina była dobrą krawcową, mąż solidnym pracownikiem tartaku, dobrze im

się powodziło. Mieli jednego syna – Henryka, który urodził się 2 maja 1931 r.

W 1939 r. spadła na Polskę klęska, najpierw niemiecka, potem sowiecka. Ignacy zmobilizowany do Armii Polskiej bił się z Niemcami, a po klęsce wrześniowej z bronią wrócił do domu w Długim Kącie i wnet przystąpił do Armii Podziemnej. Przez całą okupację niemiecką był żołnierzem AK. Miał pseudonim "Murzyn". Służył w oddziale znanego dowódcy Konrada Bartoszewskiego, który miał pseudonim "Wir".

"Murzyn" walczył z Niemcami w okolicach Długiego Kątu i Józefowa, ale zginął w lesie 3 km od miejsca zamieszkania i to z rąk polskiego ubowca dnia 1 kwietnia 1945 r., kiedy osłaniał swego dowódcę Konrada Bartoszewskiego. Polska Ludowa nie tylko mordowała żołnierzy AK, ale ścigała także ich rodziny.

Po śmierci wujka Ignasia, jak sięgam pamięcią, w naszym domu, mieszkała też najstarsza siostra mamy, Sabina i jej syn Henryk. Jak mieszkała ciocia w Długim Kącie k. Józefowa – to po śmierci męża Ignacego Pytera – były w mieszkaniu rewizje, straszenie. Ciocia Sabina miała ciągły lęk – szczególnie jak przyszedł z gminy jakiś pan, to wychodziła z mieszkania. Bała się, że UB zabierze ją do więzienia – jako żonę wybitnego partyzanta AK. Ustawicznie płakała nad swoim losem, nad synem Henrykiem i nad swoim zabitym mężem Ignacym, opuściła wraz z synem Długi Kąt i przeniosła się do nas na wieś do Rudki – Deszkowice.

Z nami było jej lepiej. Żyliśmy w wielkiej zgodzie, choć warunki do życia mieliśmy bardzo nędzne. Moja mama Maria Skwaryło też młodo owdowiała.

Mały Henio Pyter był ofiarą wojny. Bardzo przeżył śmierć ojca, która miała miejsce w Wielką Niedzielę 1945 r.



Matka Ignacego Pytera i brat Stanisław z żoną i synkiem - wymordowani przez UPA na Wołyniu



Ignacy ze swoim młodszym bratem Stanisławem (zdjęcie przedwojenne)

Był zdolnym chłopcem. Chciał się uczyć – ale to było niemożliwe z powodu załamania nerwowego i braku pieniędzy. Henryk skończył tylko szkołę podstawową. Ciocia Sabina – co miała gotowała Henrykowi. Czasem zjadł obiad, czy śniadanie. Często nie chciał jeść. Leżał i wtedy zaczęła się depresja. Jak chodził, to samotnie, nigdy z kolegami. Ciocia płakała, zachęcała do posiłku. Gdy to się przedłużało, poszła do sąsiadów i zawieźli go do Radecznicy furmanką. Na leczenie syna chciała sprzedać ostatnią krowę – żywicielkę, aby dać lekarzowi. Po pewnym czasie doszedł do zdrowia – więc przywieziono Henryka. Cieszyła się, było bardzo dobrze, ale były też częste powroty choroby i znów Henryk wracał do szpitala do Radecznicy. Ja jeździłam z ciocią Sabiną do szpitala – trzymałam się cioci, ale sanitariusz mówił, że dzieci na ten oddział nie można wprowadzać. Siostry Józefitki pracowały na oddziale. Jedna z Sióstr to słyszała i powiedziała, że ta dziewczynka, tzn. ja, może zostać z Henrykiem i Ciocią.

Jak Ciocia Sabina Pytrowa była coraz słabsza, to nie przywoziła Henryka ze szpitala z Radecznicy. Nie miała siły. To my z mamą jeździłyśmy, a później, to ja sama, jako siostra zakonna ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Maryi. Henryk Pyter był w szpitalu w Radecznicy z przerwami około 60 lat. Ciocia zmarła w szpitalu w Szczebrzeszynie 15 czerwca 1974 r. Mama zajęła się pogrzebem. Henryk Pyter, syn Ignacego Pytra zmarł na udar mózgu w Janowie Lubelskim, 20.09.2017 r. Pogrzeb był w kościele św. Mikołaja w Szczebrzeszynie. Opłaty za pogrzeb wspomogła Opieka Społeczna z Sułowa k. Szczebrzeszyna. Pomogły mi również moje siostry ze wspólnoty z Łabuń. Ja zajmowałam



Ignacy i Sabina Pyterowie z małym synkiem

się pogrzebem.

Kiedy byłam młodszą dziewczyną nie rozumiałam tak dobrze tragicznych czasów okupacji w Polsce, ani walk partyzanckich, ani lęku stałego i chorobliwego mojej cioci. Teraz dojrzałam, zrozumiałam, że te czasy i wszystko, co się w nich działo – to było straszną gehenną Polskiego Narodu i mojej rodziny. Chciałabym to wszystko wynagrodzić – nieżyjącym moją modlitwą, a żyjącym przypomnieć choćby tym krótkim wspomnieniem o mojej Cioci i o moim Wuju, jej mężu Ignacym. Jestem dumna ze swojej rodziny, że chociaż biedna i prosta, ale i dawniej i teraz wydała tak wspaniałych i ofiarnych dla Polski ludzi.

Niech dla nich pochwałą będzie i ten sonet, który załączam na zakończenie mojego wspomnienia, jak również i ten, który to wspomnienie rozpoczyna.

„Z otchłani niebytu zostałem wezwany przez Boga
do istnienia na ziemi i w wieczności – jako człowiek.
Na Ziemi mam się stawać człowiekiem godnym przyjęcia do szczęśliwej wieczności, innego celu nie ma dla myślącego człowieka. Człowiekiem się staje przez piękny charakter. W tej pracy mogę korzystać z różnych pomocy, ale istotną pracę nad sobą muszę wykonać sam. Każdy dzień daje mi tyle okazji do wyrabiania w sobie pięknego charakteru, a przez charakter, wartościowego człowieka, zadowolonego z siebie, pożytecznego dla ludzi i wartościowego u Boga".

Piękny jest człowiek – skoro jest człowiekiem...
I żyje na co dzień ze sumieniem zgodnie
I wie, że na ziemi – jest tylko przechodniem...
Że życia nie skończy – pod trumiennym wiekiem.
Więc z rąk Boga wezmę – mądrości pochodnie
Bym nie błądził w drogach wiodących przez ziemię,
Serce swe na dobroć dla ludzi zamienię
I ich do dobrego zapalę swym ogniem.
Rozsieję w krąg siebie – radości promienie,
Szczególnie tych dojrzę, co w smutku, w żałobie...
W miarę sił złagodzę – wśród ludzi cierpienie.

Moim życiem ludzkim – zaskarbię ja sobie
Wdzięczną pamięć ludzi – u Boga zbawienie...
Dla tych spraw – człowieka – ze siebie – ja zrobię.

Historia odnalezienia grobu i miejsca śmierci śp. Ignacego Pytra

Wujek Ignaś został pochowany na cmentarzu w Józefowie przez swoich kolegów partyzantów, ale dla zachowania bezpieczeństwa dla rodziny, bez tabliczki na grobie. Tak się działo wtedy, gdy partyzanta zabili Ubowcy. Ciocia Sabina nie wiedziała, gdzie jest grób męża.

W latach 90. XX w. zaczęła szukać grobu śp. Ignacego Pytra "Murzyna" jego siostra Aniela Pyter Gątkowska ze swoim najmłodszym synem Bolesławem. Siostrze wujka udało się grób odnaleźć. Pierwszy raz przyjechała z synem z Kętrzyna, a później z Olsztynka. Za pozwoleniem Koła Rejonowego AK w Józefowie po odnalezieniu miejsca pochówku zrobili tablicę z imieniem i nazwiskiem, która do dzisiaj jest na pomniku.

Moja mama – Maria Skwaryło też mnie prosiła, abym szukała grobu naszego wujka Ignasia. Nikt nie mógł i nie chciał mi pomóc. Kiedy pewnego razu poszłam do biura Okręgu AK w Zamościu, była w tym czasie p. Karolina Krzysztoń – i ona zainteresowała się moją sprawą. Sekretarka wzięła moje dane i telefon. Skontaktowano mnie z państwem Witkowskimi z Długiego Kątu. Mieszkali oni z wujkiem w jednym domu, razem pracowali w tartaku.

Pan Marian Witkowski walczył z wujkiem w bitwie pod Osuchami. Napisał relacje o Ignacym Pyterze, „Murzynie". Pojechałam z ks. Kapelanem Janem Gawrońskim do Długiego Kątu do p. Witkowskiego i jego żony Joanny Witkowskiej, która znała wujka Ignacego. Było to 12 lutego, w poniedziałek o godz. 11:00, 2001r. Pokazano nam mieszkanie, gdzie mieszkała Sabina i Ignacy Pyter z małym Heniem.

Jako dziewczynka – słyszałam od dzieci , że wujek Ignaś należał do złodziejskiej partyzantki – to mnie bardzo bolało jako dziecko. Później się dowiedziałam, że to UB takie rzeczy mówili o AK, a inni powtarzali.



Siostra Jadwiga stała uczestniczka uroczystości w Osuchach

`Żona p. Joanna Witkowska znała dokładnie Ignacego Pytra. Mówiła, że był to człowiek uczciwy, solidny, dokładny w pracy i wzorowy mąż i że małżeństwo Pyterów było zgodne. Po raz drugi odwiedziłam p. Witkowskiego 1 maja 2001 r. Wyjazd zorganizował ks. Jan Gawroński - kapelan Sióstr z Zamościa, dołączył ks. Zdzisław Ciżmiński i ks. Marek Żur z kościoła św. Katarzyny w Zamościu. Pojechaliśmy wtedy na górkę Gierczakówka, gdzie zabity był Ignacy Pyter. Pan Witkowski postawił na tym miejscu krzyż, a siostrzeniec p. Gątkowski umieścił tablicę; "Tu zabity został śp. Ignacy Pyter, „Murzyn" 1.04.1945 r.

Nie mogłam wyrazić radości jaką miałam w sercu po 55. latach. Dzięki dobrym ludziom i Kapłanom odnaleźliśmy to miejsce śmierci. Pojechaliśmy wtedy jeszcze na grób Wujka do Józefowa Biłgorajskiego na modlitwę. Pan Witkowski wspominał o Siostrze rodzonej Ignacego Pytra P. Anieli Gątkowskiej, która wtedy mieszkała w Olsztynku. Z książki kodowej, z poczty przy katedrze w Zamościu, wzięliśmy adres do katedry w Kętrzynie do ks. Proboszcza. Ten skontaktował nas z biurem Ewidencji Mieszkańców i podano nam, że taka osoba była, ale wymeldowana jest i mieszka z rodziną w Olsztynku.

Siostra Aniela Pyter Gątkowska i jej mąż Aleksander Gątkowski już wtedy nie żyli. Żył najmłodszy syn Bolesław Gątkowski z żoną Barbarą Gątkowską i rodziną. Otrzymaliśmy odpowiedź i odnaleźliśmy się w Olsztynku (16.06.2004 r.).

I od tego czasu utrzymujemy kontakt. Żyje obecnie żona p. Bolesława Gątkowskiego z synem i jej wnuki.

s. Jadwiga Swaryło



Pocałunek złożony w miejscu śmierci Wujka przez s. Jadwigę



S. Jadwiga z rodziną Gątkowskich przy grobie Murzyna

Jan Komosa „Zora"

Mój Ojciec, Jan Komosa, urodził się w Różańcu 16 czerwca 1912 roku. Dom rodzinny znajdował się na Kolonii Różanieckiej, nazywanej również Bolesławin. W Różańcu spędził dzieciństwo i młodość, aż do zakończenia II wojny światowej w 1945 roku. Jako młodzieniec pomagał swoim rodzicom w gospodarstwie rolnym, był również bardzo dobrym cieślą, pomógł wielu sąsiadom w „stawianiu" domów.

Rodzicami Jana byli Tomasz i Justyna z domu Brzyska, pochodząca z Dzikowa Starego. Ojciec Jana, Tomasz Komosa, był gajowym. Jego pozycja zawodowa i uposażenie finansowe umożliwiło młodej rodzinie Tomasza i Justyny, na zakup działki w Kolonii Różanieckiej (Bolesławin) należącej do Ordynacji Zamojskich, na której wybudowali, z drewnianych bali dom rodzinny, z budynkami gospodarczymi.

Jan, najstarszy z rodzeństwa, miał 6 sióstr: Annę (zwaną Hanna), Anielę, Marię (Marysię), Katarzynę, Weronikę i najmłodszą Apolonię (Polę), żyjącą do dzisiaj – Apolonia Szyszka, zamieszkała w Woli Różanieckiej. Anna (Hanna) wyszła za Michała Krupczaka (z Różańca) i zamieszkali w Jamnie, koło Koszalina, Maria (Marysia) wyszła za mąż za Alojzego Łuczyka i osiedli w Gdyni, Katarzyna – mieszkała w Koszalinie, początkowo wraz z moimi Rodzicami, Weronika wyszła za mąż za Józefa Macha (z Woli Różanieckiej) i mieszkali w domu rodzinnym na Kolonii Różanieckiej (Bolesławin).

Jan Komosa, w czasie II wojny światowej, bardzo szybko włączył się w patriotyczny ruch oporu, zorganizowany w Batalionach Chłopskich. Gdy wybuchła wojna był 27-letnim młodzieńcem. Miał już za sobą 2-letnią służbę wojskową, w prestiżowym w czasie II Rzeczypospolitej garnizonie wojskowym, 27 Pułku Artylerii Lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim, którą ukończył w stopniu kaprala działonowego. W tym pułku znajdował się również punkt mobilizacyjny, do którego stawił się 23 sierpnia 1939 roku. Gdy zmobilizowane i uformowane odziały Wojska Polskiego cofały się na wschód i dotarły do Lwowa, 30 września 1939 roku zostały na Łyczakowie otoczone przez Armię Czerwoną i rozbrojone. Jan Komosa zdołał



Jan Komosa „Zora"

zbiec ze Lwowa, przemieszczając się pieszo, głównie nocami, omijając posterunki niemieckie, zbliżał się do Różańca. Na ostatnim odcinku trasy, w nocy, tuż przed Różańcem, gdy poczuł się już pewnie i radośnie, że jest w rodzinnych stronach, pozwolił sobie na głośne i dźwięczne człapanie – „człap, człap, człap" – podkutymi butami wojskowymi o powierzchnię szosy. Niespodziewanie z ukrytego posterunku wyskoczyli Niemcy, krzycząc „halt, halt, halt". Janowi udało się skoczyć w bok szosy, w zarośla roślinne i skutecznie zbiec. Wrócił szczęśliwie do Różańca. Jest bardzo prawdopodobne, że fortunna ucieczka ze Lwowa ocaliła go przed śmiercią w Katyniu, Miednoje lub Charkowie, a może przed zsyłką w głąb ZSRR na „nieludzką ziemię".

Różaniec należał do miejsc o szczególnej aktywności patriotycznej i odważnej działalności bojowej, której celem było dobro najwyższe – obrona niepodległości Ojczyzny. Hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna" i poświęcenie życia dla Ojczyzny, było wszechobecne. Zostało to docenione i uhonorowane po wojnie, odznaczeniem Różańca Krzyżem Partyzanckim. Głębokie tradycje patriotyczne, miłość do Ojczyzny i piękno języka polskiego oraz tradycji chrześcijańskich, odziedziczonych po swoich dziadach i ojcach, są żywe w Różańcu do dzisiaj.

Ruch partyzancki, który powstał w Różańcu już w czerwcu 1940 roku, intensywnie się rozwijał. Jest to szczególnie udokumentowane przez profesora Jerzego Markiewicza w książce „Nie dali ziemi skąd ich ród. Zamojszczyzna 27.XI.1942 - 31.XII. 1943". Na stronie 120 autor pisze: „W tym samym czasie, to jest w nocy 3 na 4 lutego 1943 roku, zgodnie z rozkazem „Orła" (Jan Grygiel) w lasach koło wsi Borowiec odbyła się koncentracja oddziałów BCh z 3-go rejonu. Na miejsce koncentracji przybyły: oddział taktyczny ze wsi Różaniec pod dowództwem plut. Michała Myszki „Jawora", oddział taktyczny ze wsi Łukowa pod dowództwem plut. Józefa Makucha „Znicza", oddział partyzancki „Burzy" dowodzony przez Antoniego Wróbla „Burzy-Antona", któremu podporządkowane zostały oddziały terytorialne ze wsi: Babice, Obsza, Olchowiec, Podsośnina, Zamch. Nad całością zgromadzonych pod Borowcem oddziałów w sile około 180 ludzi dowództwo objął Jan Komosa „Zora"."

Dalej, na stronie 121, profesor Jerzy Markiewicz pisze: „O świcie dnia 4 lutego 1943 r. całość sił BCh pod dowództwem Jana Komosy „Zory" osiągnęła rejon wsi Oseredek, a stąd przemaszerowała w strefę swych działań. I tak oddział „Jawora" (Michał Myszka) przeszedł w rejon wsi Majdan Sopocki – Ciotusza, gdzie nawiązał kontakt z plutonem szturmowym „Bystrego" (Antoni Kusiak), zaś „Burza" (Antoni Wróbel) ze swymi ludźmi przesunął się w rejon wsi Nowiny–Susiec. Bechowcy pozostawali w rejonach swych działań przez dwa dni, tocząc szereg utarczek i potyczek. Były to spotkania patrolowe, doprowadzające tylko do wymiany ognia. Dnia 5 lutego, stosownie do rozkazu „Orła" (Jan Grygiel), oddziały „Burzy" (Antoni Wróbel) i „Jawora" (Michał Myszka) cofnęły się do lasów borowieckich, skąd powróciły do swoich wsi."

W lutym 1943 Niemcy rozpoczęli akcję zniszczenia ruchu partyzanckiego, który skutecznie chronił ludność Zamojszczyzny przed okupantem. Profesor Jerzy Markiewicz na stronie 127 pisze: „Niemcy w dniu 8 lutego1943 r. rozpoczęli koncentrację oddziałów Wehrmachtu i żandarmerii. Otoczyli ogromne kompleksy Puszczy Solskiej wzdłuż traktów Zwierzyniec – Biłgoraj – Markowicze – Łukowa – Józefów – Zwierzyniec. Tego samego dnia [8 lutego1943 r.] Oddział Specjalny Jana Komosy „Zory" rozbił 2 samochody na drodze Osuchy – Józefów. Zdobyto 3 karabiny i kilka skrzynek amunicji."

Nadchodził tragiczny dla Różańca dzień 18 marca 1943 roku. Profesor Jerzy Markiewicz we wcześniej cytowanej pracy „Nie dali ziemi skąd ich ród. Zamojszczyzna 27.XI.1942 - 31.XII.1943" na stronie 138 zaznacza: „W dniu 18 marca 1943 roku dokonano ogromnej w swych rozmiarach pacyfikacji wsi Różaniec gm. Wola Różaniecka w powiecie biłgorajskim. Zamordowano wówczas 69 osób, spalono 187 gospodarstw (domów mieszkalnych – 152, stodół – 182, innych budynków gospodarskich – 214), a około 1000 osób wywieziono do obozu przejściowego w Zwierzyńcu."

Dalej na stronie 276 czytamy: „Do najważniejszych Oddziałów Specjalnych [BCh] na Zamojszczyźnie zaliczyć należy: – w obwodzie biłgorajskim: Władysława Dumy „Rója", Jana Komosy „Zory" , Michała Myszki „Jawora", Antoniego Wróbla „Burzy".

W czasie eksterminacji Różańca, 18 marcu 1943 roku, szczęśliwie uratowała się cała 9-osobowa rodzina mojego Ojca (rodzice i siedmioro dzieci). Cudownego uratowania doświadczyła Siostra mojego Ojca, Anna (Hanna) i jej mąż Michał Krupczak wraz z 13-dniowym synkiem Eugeniuszem (Geniem). Schronili się we wcześniej przygotowanej ziemiance, na terenie gospodarstwa. Palące się drewniane domy, stodoły, budynki gospodarcze wytworzyły dużo dymu, który dostawał się również do zieminki. Trudno było uciszyć głośno płaczące niemowlę. Ten płacz usłyszał niemiecki żołnierz. Stał nad włazem do ziemianki, odczekał aż oddalą się pozostali żołnierze niemieccy, a następnie odszedł od podziemnego schroniska. Inny żołnierz niemiecki prawdopodobnie rzu-

ciłby do ziemianki wiązkę granatów. Cudownie uratowany Eugeniusz (Genek) Krupczak, żyje do dzisiaj ze swoja żoną Janką, dziećmi i wnukami w Jamnie koło Koszalina, w gospodarstwie, które zostało w 1945 roku zarezerwowane dla nich przez mojego Ojca, Jana.

Tragiczna data pacyfikacji Różańca, określana przez mieszkańców jako „palenie Różańca", wywarła również głębokie piętno na życiu mojego Ojca, wówczas 31-letniego partyzanta Jana Komosy „Zory". Jak mi opowiadał, tę dramatyczną noc z 17 na 18 marca 1943 roku spędził w domu rodzinnym na Kolonii Bolesławin. Przybywał do niego sporadycznie, aby spotykać się z najbliższymi i przekazać informacje konspiracyjne. Bardzo wczesnym rankiem, chcąc opuścić dom, aby wrócić do partyzantów, spojrzał przez okno i zauważył, że Różaniec jest otoczony Niemcami. Ukrywszy broń, pod osłoną domu, zaczął się wycofywać na południe Różańca do lasu, w kierunku Dzikowa Starego. Niestety, skraj lasu był również obsadzony Niemcami. Został pojmany, przeszukany, pobity i doprowadzony do jednego z domostw na Kolonii Różanieckiej, w którym było już sporo mieszkańców z tego rejonu wsi. Panowała tam atmosfera strachu, przygnębienia, płaczu i niepewności losu. Pilnujący żołdak niemiecki zabraniał rozmów i porozumiewania się. Jeden ze starszych mieszkańców, dobrze znanych Janowi, nadal rozmawiał i płakał. Żołnierz niemiecki nakazał mojemu ojcu Janowi, uspokoić staruszka i bić go po twarzy. Jan zmuszony do wykonania polecenia, zbliżył się do staruszka i zdecydowanym ruchem ręki, jednak bardzo delikatnie przyłożył dłoń do jego twarzy, szepcząc do ucha „przewróć się". Niestety, staruszek cierpiał na niedosłuch. Kolejne popychające ruchy ręki spowodowały zachwianie równowagi staruszka i wymuszony upadek. Dla uwiarygodnienia tej sytuacji, Ojciec z wymuszonym uśmiechem, zademonstrował strażnikowi dobrze wykonaną „robotę". Ta dramatyczna scena, poniżająca godność człowieka, w pełni zadowoliła niemieckiego oprawcę. Następnie Ojciec i pozostali będący w pomieszczeniu mieszkańcy zostali przegnani do centralnego punktu wsi, przy kościele, gdzie spędzano również pozostałych mieszkańców Różańca.

Jako młody i sprawny fizycznie mężczyzna, był podejrzany o udział w partyzantce lub wspomaganie partyzantów. Po selekcji ludności Różanieckiej, znalazł się w grupie mężczyzn, mogących stanowić potencjalnych żołnierzy polskich, czyli wrogów Rzeszy Niemieckiej, określanych przez Niemców mianem „polskich bandytów". Ta grupa została przewieziona w marcu 1943 roku do obozu przejściowego w Zamościu. Opowiadała mi w 2007 roku w Różańcu Siostra mojego Ojca, Aniela Larwa, że dowiedziawszy się, iż jej jedyny Brat Jan jest w Zamościu, postanowiła go odnaleźć. Po niebezpiecznej podróży dotarła do ogrodzonego drutem kolczastym obozu w Zamościu. Chodząc wzdłuż ogrodzenia, dostrzegła wśród przemieszczających się więźniów Brata. Gdy zbliżył się do ogrodzenia, przywołała go cichym głosem. Przekazali sobie wzrokiem radość ze spotkania i krótkie informacje. Po przekupieniu strażnika niemieckiego, udało się Anieli przekazać Bratu chleb. Okoliczności i atmosfera tamtego spotkania pozostały w ich sercach na całe życie.

W obozie przejściowym w Zamościu, w marcu 1943 roku, mój Ojciec Jan Komosa „Zora" był trzykrotnie nieludzko przesłuchiwany. Niemieccy oprawcy próbowali uzyskać od niego informacje, dotyczące jego udziału w partyzantce, kontaktów z partyzantami, rozmieszczenia oddziałów partyzanckich w lesie, kto z ludności Różańca pomagał i współpracował z partyzantami oraz kto dostarczał żywność. Nie załamał się i nikogo nie wydał. Po pierwszym przesłuchaniu wrócił do baraku więziennego samodzielnie, po drugim wrócił już podtrzymywany przez kolegów, natomiast po trzecim został przyniesiony na noszach.

Po przesłuchaniu w Zamościu, w kwietniu 1943 roku, został skazany na śmierć do obozu koncentracyjnego na Majdanku lub do katorżniczego Zamku Lubelskiego. Wpędzeni do wagonów bydlęcych niewinni Polacy, zostali przewiezieni do Lublina. Ojciec Jana, Tomasz Komosa (mój dziadek), dowiedział się, że więźniowie będą w Lublinie. Pojechał na dworzec lubelski aby spotkać się z Synem. Rodziny i bliscy skazanych utworzyli na dworcu szpaler. Wewnątrz szpaleru byli pędzeni więźniowie, natomiast bliscy wywoływali nazwiska i imiona skazanych. Jednak Jana Komosy „Zory" nie było wśród transportowanych do obozu śmierci. Ojciec Jana, Tomasz, był pełen najgorszych przeczuć. Okazało się później, że Jan Komosa „Zora", uciekł z transportu. Wraz z trzema kolegami, w czasie biegu pociągu, zdołał się wydostać na zewnątrz małym, górnym, okienkiem bydlęcego wagonu i szczęśliwie wyskoczyć w korzystnie ukształtowanym terenie, przed Lublinem. Pod osłoną lasu, pieszo, nocami, wrócił do swojego oddziału partyzanckiego.

Po ucieczce z transportu śmierci, do końca wojny walczył w oddziałach partyzanckich na Zamojszczyźnie. Wybitny dokumentalista tamtego czasu, profesor Jerzy Markiewicz w książce „Partyzancki kraj" na stronie 120 rejestruje: „Z marcowych walk toczonych przez oddziały BCh i AK, nie wchodzące w skład OP 9, na uwagę zasługują starcia i boje w Woli Różanieckiej, powiat biłgorajski. We wsi Wola Różaniecka dnia 21 marca (1944) grupa partyzantów z oddziału BCh „Burzy" pod dowództwem Jana Komosy „Zory" stoczyła walkę z policjantami ukraińskimi z posterunku w Tarnogrodzie. Doszło do niej w następujących okolicznościach. Policjanci wpadli do wsi Różaniec, gdzie aresztowali Jana Lisa, Jana Majchra i Wawrzyńca Legiecia. Więźniów przywiązali sznurami do sań i tak ich pędząc, udali się do Woli Różanieckiej z zamiarem dokonania dalszych aresztowań

mieszkańców tej miejscowości. W tej sytuacji grupa partyzantów z oddziału „Burzy" w składzie: Jan Komosa „Zora", Adam Gurdziel „Gruca", Kazimierz Padjasek „Tęcza" i Adam Rzeźnik „Kostek" zorganizowała odsiecz. Bechowcy dopędzili policję ukraińską i aresztowanych we wsi Wola Różaniecka. Wywiązała się ostra walka, w czasie której partyzanci odbili aresztowanych. Niestety, policjant ukraiński zabił Wawrzyńca Legiecia – kawalera Krzyża Virtuti Militari, a Jana Majchra i Jana Lisa ciężko zranił."

Szacunek i wdzięczność jakim obdarzali mieszkańcy Różańca Jana Komosę „Zorę" był zdumiewający i często wzruszający. Doświadczyłem tego wielokrotnie, przyjeżdżając jako uczeń szkoły podstawowej lub średniej, z Gniezna na wakacje do Różańca. Przedstawiali mnie i zwracali się do mnie, jako „syna Zory".

Wojna się zakończyła, a mój Ojciec nadal był traktowany, przez powojenne dowództwo wojskowe, jako żołnierz. Miał nadal prawo posiadania krótkiej broni. Otrzymał wezwanie do wstąpienia do Ludowego Wojska Polskiego, jako oficer w randze porucznika. Nie wyraził na to zgody. Latem 1945 roku pozostawił dom rodzinny w Różańcu i udał się na Ziemie Zachodnie, do Koszalina. Tam zajął poniemieckie gospodarstwo rolne i ożenił się z Pelagią (z domu Lipczyńska). Ślub odbył się w Sylwestra 1945 r. Towarzyszyło mu zaskakujące i nieoczekiwane wydarzenie. Na przyjęcie weselne Jana i Pelagii, przybył towarzysz broni i kolega z czasów partyzanckich, por. Edward Błaszczak „Grom", walczący w oddziałach AK w rejonie Biłgoraja i Tarnogrodu. Jan Komosa „Zora" uratował życie „Gromowi". W czasie jednej z walk partyzanckich, „Grom" chcąc rzucić grant w stronę nieprzyjaciela, zwolnił jego zawleczkę, jednak z powodu stresu walki, trzymał go nadal w ręce. „Zora" widząc to, doskoczył do „Groma" i wybił z jego ręki aktywny granat. Funkcjonariusze Urzędy Bezpieczeństwa obserwowali „Groma" i próbowali go pojmać na weselu. Na



Partyzancki wymarsz

szczęście to im się nie udało. Weselnicy stworzyli dogodną sytuację do ucieczki „Groma". W latach 1970-tych dochodziło do przyjacielskich spotkań „Zory" i „Groma" w Wielkopolsce.

Życie w Koszalinie, w którym przebywali Jan i Pelagia w latach 1945-52, było pełne harmonii, uroczystości rodzinnych, radości z codziennego życia, odrabiania zaległości z utraconej młodości, biesiadowania w gronie rodzinnym oraz Polaków przybyłych z różnych stron Polski, a zwłaszcza „repatriantów" zza Buga. Jan i jego Żona, z bagażem przeżyć wojennych, zajmowali się rolnictwem i sprzedażą płodów rolnych na rynku w Koszalinie. W poniemieckim, pięknym gospodarstwie rolnym, z dużym i doskonale wyposażonym mieszkaniem, oprócz moich Rodziców, pracowali jeszcze robotnicy niemieccy, którzy oczekiwali na wyjazd do Niemiec. Mimo, że rany wojenne jeszcze się nie zagoiły, życzliwość i szacunek moich Rodziców do ludzi spowodował, że nawiązały się nowe przyjaźnie a wyjazdy niemieckich sąsiadów zroszone były obustronnymi łzami.

Na mocy ustawy amnestyjnej ustanowionej 22 lutego 1947 roku, mój Ojciec Jan ujawnił swoją obecność w Koszalinie. Nie było to związane z poważniejszymi konsekwencjami. W Koszalinie zaangażował się w pomoc przybywającym do tego miasta członkom swojej Rodziny z Różańca i Obszy. Pomagał im w poszukiwaniu mieszkań, zagospodarowaniu oraz znajdowaniu źródeł utrzymania. Zaangażował się częściowo w życie społeczne, był ławnikiem sądowym.

Ze względu na niepewne życie na Ziemiach Odzyskanych, moi Rodzice postanowili w 1953 roku wrócić do rodzinnego domu mojej Mamy, do Gniezna. Tutaj Ojciec mój zajmował się początkowo rolnictwem, a następnie znalazł zatrudnienie w Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy Rzemiosł Drzewnych, w której pracował do przejścia na emeryturę w 1977 roku. Gdy mieszkał w Gnieźnie zwracali się do Niego naukowcy-historycy, prosząc o opisy niektórych akcji partyzanckich. Również jego Koledzy prosili o zaświadczenia o udziale w oddziałach partyzanckich, niezbędne do uzyskania świadczeń kombatanckich. Jan Komosa prowadził spokojne życie w pierwszej stolicy Polski. Był bardzo skromny, nie wywyższał się. O swoich przeżyciach mówił tylko wtedy, gdy go bardzo proszono. Nie angażował się w życie polityczne. Miał luźny kontakt ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym. Za swoją działalność w czasie II Wojny Światowej został odznaczony Krzyżem Partyzanckim oraz Medalem „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939". Zmarł nagle 9 maja 1991 roku w Gnieźnie. Został pochowany w Gnieźnie na cmentarzu Świętego Wawrzyńca.

Andrzej Komosa

16 czerwca 2019 roku
o godz. 15:00
zapraszamy do Osuch,
na uroczyste poświęcenie
Drogi Krzyżowej powstałej
w 75. rocznicę bitwy,
z kopiami więziennych
napisów kolejnych stacji
Kardynała Stefana
Wyszyńskiego z Rywałdu.
Przejdziemy po krwawych
śladach partyzantów,
począwszy od cmentarza
w kierunku Krzywej Górki,
gdzie zostaną
złożone wieńce.
Fundatorami Drogi
Krzyżowej są:
Przewodniczący Sejmiku
Województwa Lubelskiego
oraz Starosta Biłgorajski

„Paprocie zakwitły krwią partyzantów” - wystawa mobilna

Wystawa mobilna „Paprocie zakwitły krwią partyzantów” - rzecz o największej w Polsce bitwie żołnierzy AK i BCh przygotowana została przez GOK w Łukowej w 2018 roku z okazji 100. rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę z inicjatywy założycieli Stowarzyszenia „Osuchy 1944”. Wystawa eksponowana była obok cmentarza partyzanckiego w Osuchach podczas uroczystości rocznicowych i przez kilka następnych miesięcy aż do połowy listopada. Cieszyła się dużym zainteresowaniem.

Po ogłoszonej w lutym 2019 roku przez panią dyrektor GOK w Łukowej Wiesławę Kubów informacji o możliwości wypożyczania wystawy, od razu zgłosiły zainteresowane instytucje. Jako pierwsza wystąpiła z prośbą Biblioteka Publiczna w Aleksandrowie.

Następnie około 100 osób, głównie młodzieży szkolnej, obejrzało wystawę w Bibliotece Publicznej Gminy Tarnogród.

20 i 21 marca 2019 roku prezentowana była w Instytucie Pamięci Narodowej w Lublinie podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Zamojszczyzna w latach 1942 – 1944. Polityka okupanta, postawy społeczeństwa , stan badań i nowe perspektywy badawcze”. Wystawę obejrzało wtedy 150 uczestników tej konferencji i w dniach następnych 150 osób podczas odbywającego się w IPN Narodowego Dnia Pamięci Polaków Ratujących Żydów. Spotkania organizowane przez dział edukacji IPN w Lublinie pozwoliły na obejrzenie wystawy kolej-



Wystawa przy cmentarzu w Osuchach



Biblioteka w Sitnie - ekspozycja wystawy.



Wystawa podczas konferencji w Lublinie (IPN)

20. LAT KONKURSU WIEDZY O AK I BCH NA ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ





20. LAT KONKURSU WIEDZY O AK I BCH NA ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ





20. LAT KONKURSU WIEDZY O AK I BCH NA ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ





20. LAT KONKURSU WIEDZY O AK I BCH NA ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ









nym 220 osobom.

Od 29 marca do 12 kwietnia wystawa eksponowana była w Centrum Kultury z Biblioteką w Sitnie, potem w szkołach Gminy Potok Górny. 30 maja powędrowała do GOK w Zamościu, następnie zabrana zostanie do Biblioteki im H. Łopacińskiego w Lublinie. Z prośbą o wypożyczenie zgłosiły się domy kultury z Rudnika nad Sanem i ze Świdnika.

Mobilna, wystawa historyczna Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej "Paprocie zakwitły krwią partyzantów" - rzecz o największej w Polsce bitwie żołnierzy AK i BCh to pierwsza, taka wystawa, która porządkuje wiedzę i ją poszerza.

Prezentuje ona, oprócz przebiegu bitwy i jej dramatycznego w skutkach epilogu, miedzy innymi dowódców i poszczególne oddziały zgrupowania AK i BCh w lasach Puszczy Solskiej, akcję "Burza", Kurs Młodszych Dowódców Piechoty "Wira", Szpital leśny "665", ekshumację i pochówek partyzantów, informacje o cmentarzu partyzanckim w Osuchach i ogólnopolskich uroczystościach rocznicowych.



Ekspozycja w bibliotece w Aleksandrowie

Złożona jest z 20 rollupów o wymiarach 200 x 100 cm. Tekst w wersji polskiej i angielskiej.

Możliwości wypożyczenia: instytucje zainteresowane wypożyczeniem wystawy prosimy o kontakt z GOK w Łukowej: 84 6874060, gokluk1@wp.pl.

Transport lub koszt przesyłki zapewnia wypożyczający. Użyczenie jest bezpłatne, natomiast w przypadku uszkodzenia tablic w trakcie ekspozycji lub transportu koszty ich naprawy ponosi instytucja, która wystawę wypożyczała.

opr. W. Kubów



Młodzież zwiedzająca wystawę "Osuchowską" w bibliotece w Tarnogrodzie

„A jeśli komu droga otwarta do nieba – to tym, co służą Ojczyźnie!” …

75. rocznica poświęcenia cmentarza partyzanckiego w Osuchach

Tymi słowami Pieśni XII Jana Kochanowskiego Antoni Radzik ps. „Orkisz”, adiutant inspektoratu zamojskiego rozpoczął w dniu 27. września 1944 r. swoją krótką żołnierską mowę ...
A dzień 27 września 1944 był szczególny ... po trzech upalnych miesiącach bohaterowie bitwy pod Osuchami doczekali się swojego pogrzebu. Przez te trzy miesiące ich ciała zalegały przyległe lasy i uroczyska pozostawione na pastwę dzikich zwierząt, tam, gdzie oddali swoje młode życie w walce z Niemcami w dniach 25 i 26 czerwca 1944 roku.

Po odprawionej mszy polowej i poświęceniu zwłok przez ks. z parafii Łukowa i po jego przemowie, głos zabrał Antoni Radzik "Orkisz". Następnie zebrani odśpiewali Rotę M. Konopnickiej – i rozpoczęło się grzebanie szczątków poległych bohaterów.

Cztery dni wcześniej 23. września przybyła do Osuch komisja Komitetu Opieki nad grobami w składzie: pani Józefa Gebhardowa, jako przewodnicząca, Władysław Król, Joachim Juhnke, lekarz, Zbigniew Krynicki, lekarz, Władysław Homa, sekretarz komisji, Tadeusz Iwanowski, sekretarz komisji, Zbigniew Orliński, protokólant. Władze Armii Krajowej reprezentowali ob. Antoni Rdzik "Orkisz", Zbigniew Krynicki "Korab", Zbigniew Orliński "Sławian" Później byli też częściowo "Milano" i Stefan Póździk "Wrzos".

Prace rozpoczęto od wyznaczenia i przygotowania terenu na cmentarz wojskowy w miejscowości Osuchy, na skraju lasu, przy szosie do Józefowa. Następnie zostały wysłane patrole, które wraz z ludźmi wyznaczonymi przez Zarząd Gminy Łukowa i Komendę Posterunku Milicji przeszukiwały lasy i znalezione zwłoki wkładały po zaprotokołowaniu do dostarczonych trumien i podwodami odsyłały na cmentarz, gdzie zwłoki pozostawały na powierzchni celem zidentyfikowania przez rodziny lub kolegów. Za przewodników byli ofiarni i pełni bezinteresownego poświęcenia Kazimierz Osuch i Jan Rataj. Zdjęcia fotograficzne robił Edward Buczek z Biłgoraja.

Projekt na pomnik ku czci poległych zrobił Jan Kudełka z Józefowa i zobowiązał się go wykonać do 1. listopada 1944 r. Komisja pracowała z olbrzymim nakładem sił przeżywając wiele trudności technicznych do dnia 30. września 1944 r. włącznie. Aktywnie pomagały w pracach: panie Sarzyńska i Józefa Żelezikowa z Biłgoraja oraz Janina Bartoszewska "Nina" . Po pogrzebie kontynuowano akcję poszukiwań. Znaleziono kolejnych 150 zwłok żołnierzy przeważnie z oddziałów *Rysia, Wojny, Corda, Groma i Jaskółki oraz AL.*

Opisy zwłok ujęte w protokole nie zawsze są dokładne, co było wynikiem zniszczenia, zarówno zwłok jak i odzieży, które w czerwcowych upałach ulegały szybkiemu rozkładowi. Stąd też pozostaje nadal ogromna liczba nieznanych ofiar, wśród których przeważającą część stanowią młodzi ludzie, którzy zakończyli swe życie w wieku 20 - 24, a nawet 17 lat.

Dalsze prace prowadzono w dniach od 15. do 20. października 1944 roku na terenach lasów Ordynacji Zamojskiej, chłopskich, przylegających do nich od strony wschodniej, pomiędzy Osuchami, Borowcem i Fryszarką.

W kolejnych latach kontynuowane były prace ekshumacyjne na polu bitwy pod Osuchami. W dniach od 1. do 20. lipca 1947 roku prace były nadzorowane przez Kazimierza Wszołę, a do przeszukania lasów w rejonie Osuch zaangażowano w charakterze przewodnika Stanisława Rataja z Babic, uczestnika walk partyzanckich w 1944 roku. Efektem przeprowadzonych prac było 48 ekshumacji, z czego rozpoznano 1 zwłoki, nierozpoznano 47. 13 z tych ekshumowanych ciał pochowano na tym cmentarzu w Osuchach.

Na Cmentarzu Partyzanckim w Osuchach, jednym z największych w Europie pochowano na nim 233 osoby, częściowo rozpoznane, poległe w jednej z największych w Polsce bitew oddziałów leśnych Armii Krajowej.

Tomasz Brytan



Pogrzeb partyzantów poległych pod Osuchami

Pod Osuchami w objęciach sosen
gubi się wolno w dalekim czasie
cmentarz cierpienia walki i chwały
gdzie wśród znajomych nieznany śpi
Krzyże rzędami wyrosłe z ziemi
niosą z uroczysk leśnych wspomnienia
cichych oddechów w czerwieni bagien
ostatnich spojrzeń przez ciepło krwi

Kiedy przystaję w tym miejscu świętym
słowem modlitwy szukam ich twarzy
i wołam w ciszy co teraz trwa
Śpijcie w swej chwale rycerze bólu potu Roztocza
i matek czci
dla Was zapalam świece pamięci z kwiatów paproci
i tamtych dni…



Cmentarz partyzancki, koniec lat 70-tych XX w.

Groby młodych bohaterów na cmentarzu w Górecku Kościelnym

Rodziny Poległych w bitwie pod Osuchami zabierały ciała na cmentarze do swoich parafii. Tak też było w przypadku partyzantów pochodzących z Górecka Kościelnego. Szacuje się, że ok. 100 żołnierzy AK i BCh zostało zabranych z cmentarza w Osuchach i spoczywają obok swoich najbliższych.



Odszedł na zawsze ale zostanie w naszej pamięci

W środę 14 listopada 2018 r. w Warszawie zmarł w wieku 97 lat por. Andrzej Wiśniewski „Szyszka", żołnierz Armii Krajowej, jeden z ostatnich żyjących uczestników bitwy pod Osuchami. Msza żałobna została odprawiona w piątek 23 listopada o godz. 12 w Kościele Najświętszego Zbawiciela w Warszawie, po czym trumnę z ciałem zmarłego odprowadzono do rodzinnego grobowca. Śp. Andrzej Wiśniewski był wspaniałym, ciepłym człowiekiem, pełnym uroku dżentelmenem o wielkim sercu i nienagannych manierach, życzliwym wobec wszystkich ludzi. Niemalże do końca zachował świetną kondycję fizyczną i umysłową oraz wyjątkową pogodę ducha i poczucie humoru. Mimo sędziwego wieku służył do mszy jako ministrant w Kościele Najświętszego Zbawiciela w Warszawie. Bardzo głęboko zapadło mi w pamięci nasze pierwsze spotkanie u Niego w domu przy ulicy Noakowskiego. Było to przeszło dziesięć lat temu. Przyjechałam, aby przeprowadzić wywiad z uczestnikiem bitwy pod Osuchami, poznać bohatera tamtych wydarzeń i zobaczyć fotografie z okresu walk partyzanckich, a pan Wiśniewski z rozbrajającym uśmiechem na twarzy zaczął mówić z wielką dumą i miłością o swoich dzieciach, wnukach i prawnukach, pokazując ich zdjęcia. Dopiero po dłuższej rozmowie przeszliśmy do tematu, na który z niecierpliwością czekałam. Pokazał wówczas bluzę zrzutową z przestrzelonym rękawem, pamiątkę po akcji na więzienie UB w Biłgoraju. Poprosił mnie wtedy o adres i spytał czy może do mnie wysyłać listy. Byłam zaszczycona tą propozycją. Od tego czasu Pan Wiśniewski był dla mnie jak ojciec duchowy, gdyż regularnie wysyłał mi czasopisma religijne i z ciekawymi artykułami poświęconymi wydarzeniom ostatniej wojny. Ta comiesięczna przesyłka była dla mnie bardzo ważna, gdyż dzięki niej wiedziałam, że jej Nadawca żyje i ma się dobrze. Przesyłka, która dotarła do mnie na początku listopada okazała się niestety ostatnią.

Andrzej Wiśniewski „Szyszka" urodził się 5 listopada 1921 roku w Jacni. Mieszkał z rodzicami Marianną i Antonim w Hucisku i tu uczęszczał do szkoły powszechnej, a potem przez dwa lata w Majdanie Nepryskim. Siedział w jednej ławce z późniejszym kolegą z konspiracji, Marianem Witkowskim „Witkiem". Od kwietnia 1941 r. przebywał na przymusowych robotach w Niemczech pracując w gospodarstwie rolnym. W grudniu 1942 r. przyjechał w rodzinne strony na urlop i już do Niemiec nie powrócił. Znalazł zatrudnienie w tartaku na stacji Krasnobród. W tartaku poznał pracującą tam Zofię Klejny, swoją przyszłą żonę, która pochodziła z Józefowa koło Biłgoraja. W marcu 1943 roku wstąpił w szeregi AK składając przysięgę w lesie. Wraz z kolegami z organizacji opiekował się tajnym magazynem broni, mieszczącym się pod halą główną tartaku. Tu los ponownie zetknął go z kolegą ze szkolnej ławy, Marianem Witkowskim „Witkiem". Po zlikwidowaniu tartaku, wczesną wiosną 1944 r. razem zaciągnęli się do oddziału szkoleniowego Konrada Bartoszewskiego „Wira", stacjonującego na Trzepietniaku koło Aleksandrowa. Po przeszkoleniu wojskowym uzyskał stopień kaprala. Jego drużyna dowodzona przez kpr. Władysława Drygasia „Żbika" została wyznaczona do ochrony szpitala leśnego „665", którego komendantem był lekarz, por. Lucjan Kopeć „Radwan". Uczestniczył w pracach ekipy dowodzonej przez por. Stanisława Kowalskiego „Huka", pomagając przy składaniu baraku, który partyzanci zagarnęli Niemcom ze składu w Długim Kącie dla potrzeb szpitala. Andrzej Wiśniewski brał również udział w minowaniu dróg i w akcjach rekwizycyjnych. W czerwcu 1944 r. podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind II" w lasach Puszczy Solskiej, znalazł się wraz z całym zgrupowaniem mjr Edwarda Markiewicza „Kali-



Żołnierz Wira - Szyszka, Osuchy 2015

ny" w okrążeniu. Z „kotła" wydostał się w wyniku bitwy pod Osuchami. W maju 1945 r. brał udział w akcji na więzienie Urzędu Bezpieczeństwa w Biłgoraju, której celem było uwolnienie przetrzymywanych tam żołnierzy AK. Podczas tej akcji został ranny w rękę ze skutkiem trwałego kalectwa. Po wojnie kontynuował naukę w gimnazjum w Zamościu. W lutym lub marcu 1946 r. koledzy ostrzegli Go, że jest poszukiwany przez milicję za przynależność do AK i musiał się ukrywać. W tym czasie był kilka razy w Warszawie i Krakowie ubiegając się o operację ręki. Ujawnił się w 1947 r. w Biłgoraju. W marcu 1948 r. podjął pracę w Instytucie Kulturalno – Oświatowym Spółdzielni „Czytelnik" w Warszawie. Następnie pracował w Domu Książki, a od 1950 r. we wspomnianym wcześniej Instytucie, przekształconym w Towarzystwo Wiedzy Powszechnej na stanowisku głównego księgowego aż do 1979 r., kiedy przeszedł na rentę. W 1977 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2001 r. otrzymał awans do stopnia porucznika. Każdego ro-



Rotę żołnierzy AK przekazuje w darach ołtarza Andrzej Wiśniewski, ps. Szyszka, Osuchy 2012

ku przyjeżdżał na uroczystości rocznicowe bitwy pod Osuchami, aby oddać hołd poległym kolegom w miejscu ich pochówku na największym w Polsce cmentarzu partyzanckim w Osuchach. We wrześniu 2018 r. uczestniczył jeszcze w uroczystości patriotycznej w Zamościu, dokonując odsłonięcia muralu poświęconego bitwie pod Osuchami.
Pamięć o śp. por. Andrzeju Wiśniewskim „Szyszce" pozostanie na zawsze żywa w naszych sercach i w modlitwie. Niech z Bogiem spoczywa.

Maria Działo

Zakończył swoje ziemskie pielgrzymowanie

W dniu 15 kwietnia 2019 r. w wieku 92 lat zmarł Stanisław Skubis „Hel", żołnierz z oddziału AK Józefa Steglińskiego „Corda". Pochowany został 17 kwietnia 2019 r. Był człowiekiem niezwykle skromnym, nigdy nie wyolbrzymiał swoich dokonań. Zawsze podkreślał bohaterstwo swoich kolegów z oddziału. Poznałam Go przed wieloma latami, gdy poszukiwałam uczestników walk w Puszczy Solskiej. Był niewyczerpaną skarbnicą wiedzy o życiu obozowym oddziału „Corada". W styczniu 2015 r. poprosił mnie o spotkanie i powiedział, że muszę koniecznie zorganizować wyjazd do placówki „Corda" koło Brodziaków, bo jak wówczas powiedział: „Jak mnie zabraknie to kto wam ją pokarze?" Niezwłocznie przystąpiłam do organizacji tejże wyprawy. Poprosiłam o pomoc pana Witolda Zakościelnego, leśniczego tego terenu. Pojechaliśmy w pogodny, niedzielny poranek po Pana Skubisa, a następnie udaliśmy się do dawnego obozu „Corda". Pan Skubis był bardzo rozczarowany tym, że w miejscu obozu wykarczowano doszczętnie las. Opisał nam wtedy bardzo dokładnie wygląd obozowiska. Precyzyjnie określił, w którym miejscu stały partyzanckie szałasy – namioty i szopy gospodarcze. Nawiązał również do pierwszych starć oddziału „Corda" podczas niemieckiej akcji „Sturmwind II". Pokazał nam także miejsca tych pierwszych starć. Lepszej lekcji historii nie sposób sobie wyobrazić.

Stanisław Skubis urodził się 31. 01. 1927 r. w Smólsku. Wiosną 1942 r. wstąpił do placówki AK w Smólsku, dowodzonej przez Jana Micyka „Liścia", który nadał mu pseudonim „Hel". Podstawowe przeszkolenie wojskowe przeszedł pod okiem Andrzeja Rataja „Kmicica", przedwojennego kaprala. W latach 1941- 1942 pracował jako robotnik leśny. Na początku kwietnia dowiedział się od kuzynów, że jest na liście do wywózki na roboty przymusowe do Niemiec. Zaczął się ukrywać, nie nocował w domu, aż w końcu za pośrednictwem kolegi Stanisława Kapki „Orła" wstąpił do oddziału partyzanckiego por. Józefa Steglińskiego „Corda". Pan Stanisław zakupił w Aleksandrowie po okazyjnej cenie Mauzera, aby nie iść do oddziału z pustymi rękami. Do obozu partyzanckiego koło Brodziaków dotarł pod koniec kwietnia 1944 r. wraz z dwoma kolegami, Piotrem Potockim „Pociechą" i Janem Grabem. Wszyscy trzej zostali włączeni do plutonu chor. Tadeusza Piotrowskiego „Pazura". Przysięgę składał przed „Cordem", tuż przed akcją w czerwcu 1944 roku. W maju 1944 r. uczestniczył w tzw. „polowaniu'' na zastępcę szefa Gestapo w Biłgoraju, hauptsturmführera Colba, winnego zabójstw tysięcy ludzi. Akcję przeprowadzono w pobliżu wsi Zagumnie koło Biłgoraja. Colba nie udało się zlikwidować, ale w walce zabito 2 Ukraińców z ochrony szefa Gestapo, zdobyto bryczkę i parę koni należących do Colba. Brał również udział w akcjach wymierzonych przeciwko konfidentom i w rekwizycji przeprowadzonej 18 maja 1944 r. w folwarku Różnówka koło Biłgoraja, należącego w czasie okupacji do administracji niemieckiej. W czerwcu 1944 r. uczestniczył w walkach zgrupowania mjr Edwarda Markiewicza „Kaliny'' podczas akcji We-



Skubis Stanisław

hrmachtu pod kryptonimem „Sturmwind II'' w lasach Puszczy Solskiej. Jego pluton dowodzony przez „Pazura" został odcięty od oddziału macierzystego i był zmuszony do samodzielnego działania. Szczęśliwie przetrwali obławę niemiecką ukryci w bagnach koło Margoli. Na tyły pozycji niemieckich wyprowadził ich Roman Brodziak. Część plutonu się rozeszła, a pozostali pod dowództwem Jana Micyka „Liścia" założyli obóz na Łukasikowej Szyi i tu przetrwali do zakończenia akcji „Sturmwind II''. Był jednym z pierwszych, którzy już w lipcu udali się na pole walki pod Osuchami po ciała kolegów. Stanisław Skubis po zakończeni wojny odbył zasadniczą służbę wojskową. Całe życie mieszkał w Smólsku Dużym i tu prowadził gospodarstwo rolne. Dokąd zdrowie Mu na to pozwalało uczestniczył w uroczystościach rocznicowych na Osuchach. Za zasługi w służbie Ojczyźnie został odznaczony: Krzyżem Armii Krajowej w 1995 r. Krzyżem Kawalerskim OOP nadanym w 2007 r. przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Oddajmy Mu hołd w modlitwie i ciepłych wspomnieniach. Pokój Jego duszy.



Stanisław Skubis „Hel", czwarty od lewej, Osuchy 2007

Maria Działo

Dwadzieścia lat minęło, jak powiew letniego wiatru

3. czerwca 2019 r. w Domu Pamięci w Osuchach odbyła się 20. edycja Powiatowego Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej objętego honorowym patronatem Lubelskiego Kuratora Oświaty Teresy Misiuk. Wzięło w nim udział 52. uczniów z 20. szkół naszego powiatu.

Tegoroczny konkurs miał wyjątkowy, jubileuszowy charakter. Pani dyrektor Wiesława Kubów witając wszystkich gości i uczestników konkursu dokonała krótkiej relacji z 20 lat jego trwania. Było to podsumowanie dorobku, jaki ten konkurs wniósł, od pogłębiania wiedzy, wykraczającej poza materiał szkolny, do budzenia świadomości patriotycznej wśród młodzieży. Ideą konkursu było, by stanowił on żywą lekcję historii i służył podtrzymaniu pamięci o partyzantach. Realizacji tego zadania miały służyć organizowane podczas konkursu spotkania z ostatnimi żyjącymi uczestnikami bitwy, żołnierzami AK. Konkurs zaszczycili Swoją obecnością p. Jan Buczek ps. Dąbek, p. Marian Witkowski ps. Witek, p. Henryk Nowicki ps. Orzeł, p. Witold Kiciński ps. Olgierd, p. Józef Kukułowicz ps. Sybirak oraz p. Stanisław Mazur ps. Wrzos. Pomysłodawcą konkursu był p. Tomasz Brytan, który przez kilka lat, zanim konkurs został na stałe wpisany w działalność patriotyczno – edukacyjną GOK w Łukowej, był jego organizatorem, w ramach pracy PTTK, w szkołach miejskich Biłgoraja.



Wręczenie listów gratulacyjnych nauczycielom wielokrotnych zwycięzców konkursu

W Łukowej konkursowi towarzyszyły prelekcje wygłoszane przez: prof. Jerzego Markiewicza, pracowników IPN Lublin, IPN Rzeszów, pracowników Muzeum Ziemi Biłgorajskiej oraz projekcje filmów poświęconych walkom partyzanckim w Puszczy Solskiej.

Przez 20. lat przystąpiło do konkursu ponad 1350 uczniów ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich z około 25 szkół powiatu biłgorajskiego. Wśród nich byli uczniowie, którzy wielokrotnie znaleźli się wśród finalistów tego konkursu tj. Karol Koman, zwycięzca ośmiu konkursów, uczeń Szkoły Podstawowej nr 5 w Biłgoraju, Gimnazjum

nr 1 w Biłgoraju oraz Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ w Biłgoraju, Bartłomiej Kniaź, który zwyciężył 6 razy, uczeń Szkoły Podstawowej w Aleksandrowie, Gimnazjum w Aleksandrowie i Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ w Biłgoraju, Adam Przytuła, pięciokrotny zwycięzca – uczeń Szkoły Podstawowej w Korczowie, Gimnazjum w Korczowie oraz Zespołu Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Biłgoraju, Krystian Koman, zwycięzca pięciu konkursów, uczeń Szkoły Podstawowej nr 5 w Biłgoraju, Gimnazjum nr 1 w Biłgoraju i Zespołu Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Biłgoraju oraz Agnieszka Maciocha, pięciokrotna finalistka, uczennica Szkoły Podstawowej w Aleksandrowie, Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Aleksandrowie oraz LO im. ONZ w Biłgoraju.

Zwycięstwa uczniów to także praca nauczycieli – pasjonatów, którzy włożyli olbrzymi trud w przygotowanie swojej młodzieży. Stąd obecny na uroczystości p. Wicekurator Oświaty Eugeniusz Pelak wręczył na ręce dyrektorów szkół listy gratulacyjne dla: p. Joanny Margol, p. Anny Tarnowskiej, p. Doroty Lisieckiej, p. Beaty Słoma, p. Teresy Czaporowskiej, p. Teresy Mazurek, p. Arkadiusza Jastrzębskiego, p. Katarzyny Skubisz, p. Renaty Krzesińskiej, p. Wiesława Koziary.

Organizacją dwudziestu konkursów zajmowali się głównie pracownicy GOK w Łukowej z p. dyrektor na czele, wspierani przez dyrektorów gimnazjum i łukowskiej podstawówki, którzy udostępniali sale i stoliki oraz nagłośnienie do przeprowadzenia zmagań konkursowych. Obecnie konkurs znalazł swoje miejsce w Osuchach, w bliskości cmentarza pobitewnego.

Pracy przy organizacji było i jest sporo. Należało wysłać zaproszenia i regulaminy do wszystkich szkół powiatu biłgorajskiego, przygotować testy, dyplomy i podziękowania oraz kolejne numery „Zeszytów Osuchowskich" jako historyczne upominki. Pani Wiesławie Kubów – dyr. GOK zależało, by każda edycja wprowadzała możliwość spotkań młodzieży z żołnierzami AK i ich rodzinami, osobami reprezentującymi środowiska kombatanckie, historykami i regionalistami. Do tego dochodziło jeszcze zorganizowanie poczęstunku i zajęcie się gośćmi honorowymi. Dodatkowo „na barki" pracowników GOK spadało pozyskanie sponsorów nagród głównych dla finalistów konkursu oraz ich przygotowanie do wręczenia podczas uroczystości ogólnopolskich w Osuchach.

Jeśli jednak co roku jest ponad 50 uczestników, przy od kilku lat zmniejszonej możliwości zgłaszania uczniów (wcześniej było ich ponad 70 niekiedy 90), to znaczy, że warto to robić.

Wśród gości obecny był w tym roku dyrektor Delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, Delegatura Zamość - p. Sebastian Paul, leśnicy i muzealnicy, a także p. Marian Wojtas, autor słowników biograficznych żołnierzy BCh. Nie zabrakło synów uczestników bitwy. Przybył syn „Orła" z Puław – p. Henryk Nowicki, syn „Wilczura" - p. Janusz Hanas z Lublina i syn „Wrzosa" - p. Jerzy Żyła z Hrubieszowa. GOK w Łukowej przygotował okolicznościową wystawę „20 lat Konkursu". Można było ponadto obejrzeć tablice IPN poświęcone symbolom narodowym udostępnione przez Muzeum Ziemi Biłgorajskiej oraz wystawę o bitwie osuchowskiej usytuowaną obok cmentarza.

Po oddaniu czci Poległym Żołnierzom oddziałów leśnych AK na cmentarzu i napisaniu testu wiedzy, w tym roku, młodzież zaproszona została do wspólnego śpiewania przy ognisku pieśni partyzanckich, powstałych w Puszczy Solskiej, których autorami byli młodzi chłopcy walczący i oddający życie w bitwie pod Osuchami. Pomocą były specjalne śpiewniki wydane przez GOK.



Złożenie hołdu Poległym Partyzantom



Tort jubileuszowy

Jubileuszowa edycja konkursu, możliwe, że pozostanie w pamięci także smakowej, dla wszystkich biorących w nim udział, ze względu na tort. Finaliści jubileuszowego XX konkursu odbiorą nagrody 23. czerwca br. podczas uroczystości patriotycznych 75. rocznicy bitwy pod Osuchami. Gratulacje należą się: w kategorii „klasy V i VI szkoły podstawowej": Marcinowi Kuszowi, ucz. SP nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Biłgoraju za zajęcie I miejsca, Szymonowi Dyndał ucz. SP w Korczowie za zajęcie II miejsca i Wiktorowi Pac, ucz. SP w Korczowie za zajęcie III miejsca. Zwycięzcy w kategorii „klasy VII i VIII szkoły podstawowej i gimnazjum" to I miejsce – Aleksandra Solak, ucz. SP w Korczowie, II miejsce – Piotr Łaba, ucz. Powiatowego Gimnazjum w Biłgoraju, III miejsce – Katarzyna Dyndał, ucz. SP w Korczowie. Finalistami w kategorii „szkoła średnia" zostali: I miejsce – Aleksandra Ziemianin, ucz. LO im. ONZ w Biłgoraju, II miejsce – Miłosz Gumiela z LO im ONZ w Biłgoraju, II miejsce – Jakub Tokarz, ucz. Regionalnego Centrum Edukacji Zawodowej w Biłgoraju, III miejsce – Michał Jamroz, ucz. Katolickiego LO im. Jana Pawła II w Biłgoraju.

Redakcja

Relacje braci Komanów, asów konkursu

„Tak szybko biegnie czas. Płyną miesiące, lata… Dwadzieścia lat minęło, jak powiew letniego wiatru. Dziś jestem już dorosły i rzadkim gościem w domu rodzinnym, lekcje o miłości do małej ojczyzny nabrały dla mnie praktycznego, osobistego znaczenia. Sam konkurs wspominam bardzo ciepło, to była jego pierwsza edycja prowadzona przez Pana Tomasza Brytana i sprawdzenie samego siebie, jaką mam wiedzę o AK i BCh".

Krzysztof Koman

„Początek maja był czasem na przygotowanie się do Powiatowego Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej. Czytaliśmy z bratem literaturę poleconą przez organizatorów. Pomocne były również testy starszych roczników, które wskazywały nam kierunek w uzupełnianiu swojej wiedzy. Wzajemnie zadawaliśmy sobie pytania testowe i na nie odpowiadaliśmy. Udział w innych konkursach historycznych wzbogacał naszą wiedzę o II wojnie światowej i strukturach wojskowych. Aby uzyskać dobrą lokatę należało się bardzo dobrze przygotować i zagłębiać w różne źródła wiedzy. Nie mogła być to wiedza internetowa. Sam konkurs przygotowywany był bardzo profesjonalnie, przebiegał szybko i sprawnie. Dłużył się natomiast czas na ogłoszenie wyników, ale organizatorzy wypełniali go spotkaniami z ciekawymi ludźmi. Zwieńczeniem tego konkursu były coroczne uroczystości w Osuchach, gdzie odbieraliśmy nagrody i dyplomy".

Krystian Koman

„Udział w tym konkursie był w naszej rodzinie tradycją. Uczestniczyliśmy w różnych konkursach historycznych, ale ten był wyjątkowy, bo związany z naszą Małą Ojczyzną, z Ziemią Biłgorajską. W naszej domowej bibliotece znajdują się między innymi książki Jerzego Markiewicza, Zbigniewa Jakubika, które kupiła jeszcze w czasach PRL babcia Zaniowa. Z jej rodziny 3 osoby należały do oddziału „Corda". Często wspominała okres wojny, okupacji i bitwę pod Osuchami. Te książki wprowadziły nas w tematykę konkursu. Wiedzę poszerzaliśmy również czytając książki, które otrzymywaliśmy w nagrodę za udział w tych zmaganiach historycznych o AK i BCh. Nasze przygotowanie przed eliminacjami sprawdzała mama, która w szkole podstawowej jeździła z nami do Łukowej i na uroczystości osuchowskie"

Konrad Koman

„Jak zawsze po Wielkanocy trzeba było sięgnąć po odręcznie zapisane notatki. Przez 9 kolejnych lat z nich korzystałem. Także kwiecień był porą przygotowań. Robiło się już ciepło, więc starałem się jak najwięcej spędzać czasu w ogrodzie czytając i powtarzając informacje. Nigdy nie "zakuwałem", raczej próbowałem przyswoić informacje w sposób bardziej przyjazny dla mnie - czytając wspomnienia, bądź dokumenty. Taka wiedza zawsze pozostawała mi w pamięci. W końcu, gdy następował ten dzień, trzeba było wybrać się do Łukowej do Gimnazjum im. Pawła Adamca, by przystąpić do testu konkursowego. Testów nie pamiętam, bo zawsze kończyłem jako jeden z pierwszych. Dla mnie 15 minut to było totalne maksimum, żeby usiedzieć. Nie z powodu, że test był łatwy, tylko dlatego, że pisałem to, co wiedziałem. Resztę próbowałem uzupełnić wiedzą w drodze selekcji. Nie raz, nie dwa test mnie zaskakiwał nowymi, czasem bardzo trudnymi pytaniami. Ostatnim etapem konkursu to udział w czerwcowych uroczystościach w Osuchach. Zawsze przyjeżdżałem na nie ze swoją rodziną rowerami. Pamiętam wielkie patriotyczne uroczystości przy Muzeum Osuchowskim, apel pole-



Spiewanie pieśni partyzanckich oddziałów z Puszczy Solskiej

głych, a szczególnie upały, jakie często doskwierały uczestnikom.

Karol Koman

Historia jest nauką, która pielęgnuje przeszłość – relacja nauczycielki od „korchowskich" zwycięzców

Niemożliwa jest codzienność i przyszłość bez znajomości stylu życia, wydarzeń i ludzi z lat ubiegłych. Pamięć tę należy utrwalać i przekazywać kolejnym pokoleniom. Dzieci, młodzież, ludzie dorośli często interesują się wydarzeniami z odległych zakątków świata, a nie znają tych, które rozegrały się w ich małej ojczyźnie. Podręczniki szkolne i inne publikacje szeroko opisują wydarzenia II wojny światowej, bitwy rozegrane na różnych frontach, a tylko niewielkie wzmianki pojawiają się o wielkich akcjach partyzanckich na ziemi biłgorajskiej.

Bardzo ważną rolę w szerzeniu wiedzy i upamiętnianiu bohaterów odgrywa Konkurs o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej organizowany przez GOK w Łukowej. Rokrocznie w czerwcu gromadzi przedstawicieli dzieci i młodzieży z całego powiatu biłgorajskiego na zmaganiach historycznych. Konkurs jest okazją do bezpośredniego spotkania z uczestnikami tamtych wydarzeń. Z każdym rokiem ubywa tych wielkich postaci. Uczniowie bardzo doceniają możliwość „uściśnięcia ręki" partyzantom. Konkursowi towarzyszą prelekcje historyków zajmujących się tą tematyką, projekcje dokumentalnych filmów historycznych, a nawet wycieczki terenowe do miejsc pamięci. Tematyka konkursu wykorzystywana jest w szkołach do przygotowywania gazetek, wystaw, referatów i projektów edukacyjnych. Uczniowie są zainteresowani odwiedzaniem tych miejsc, które pojawiają się w pytaniach konkursowych. Takie miejscowości jak Osuchy, Szarajówka, Sochy, Budzyń i inne nie są już dla nich tylko nazwą, ale kojarzą się z dramatycznymi wydarzeniami wojny. Nazwy ulic upamiętniające bohaterów nie są obce, ale oznaczają konkretną postać.

Wielkim wyróżnieniem dla laureatów konkursu w poszczególnych kategoriach jest wręczenie dyplomów i nagród na corocznych uroczystościach patriotyczno-religijnych w Osuchach. W wydarzeniach tych uczestniczą całe rodziny uczniów i z dumą oklaskują zwycięzców. Zaszczytem są gratulacje i upominki od przedstawicieli wojska, władz lokalnych i parlamentarzystów.

Udział w konkursie i reprezentowanie swojej szkoły poprzedza wytężona praca. Najpierw wiele trudu należy podjąć, aby zgromadzić potrzebne materiały i publikacje. Zasoby te z każdym rokiem są wzbogacane. Uczniowie, którzy w szkolnych eliminacjach są wyłonieni do udziału w konkursie, długo i systematycznie uczą się tej tematyki. Zakres wiedzy wykracza poza program szkolnego nauczania, wymaga więc pracy dodatkowej. Często całe rodziny „przesiąkają" tymi wydarzeniami i wspólnie poszerzają wiadomości.

Sposób przeprowadzania zmagań konkursowych jest przemyślany i przebiega zgodnie z regulaminem. Pytania opracowują osoby specjalizujące się w tej tematyce. Zawsze pojawiają się nowe zagadnienia mobilizujące do zgłębiania tematu i dalszych poszukiwań źródłowych. Konkurs ma głębszą ideę, niż sama rywalizacja o miejsca, jest mobilizacją do dalszego poznawania i zgłębiania wiedzy z tego zakresu.

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Korczowie od wielu lat uczestniczą w tym konkursie. Prezentują bogatą wiedzę i często są głównymi zwycięzcami. Ci sami uczniowie kontynuują zainteresowanie tematyką i reprezentują w konkursie szkoły średnie. Kolejni uczestnicy przygotowują się bardzo solidnie, aby zachować wysoką pozycję szkoły w tych zmaganiach. W szkole konkurs cieszy się niesłabnącą popularnością, jest wysoce ceniony przez p. dyr. Teresę Mazurek, a laureaci otrzymują dodatkowe wyróżnienia i nagrody.

W dzisiejszych czasach, gdy pojawiają się przykłady spłycania i fałszowania historii bardzo potrzebny jest rzetelny przekaz młodym pokoleniom.

Doceniamy ogromne zaangażowanie dyr. GOK w Łukowej p. Wiesławy Kubów, aby każda z 20. edycji konkursu przebiegała wzorcowo. Organizatorom życzymy niegasnącego zapału w organizowanie kolejnych turniejów wiedzy o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej, a nauczyciele i uczniowie ze swej strony zapewniają liczne uczestnictwo i wysoki poziom przygotowania.

Dorota Lisiecka

Pamięci Tomasza Iwańca

Nasi znajomi prowadzą za rękę małego chłopca. Później coraz większego, zawsze uśmiechniętego chłopca. Obserwujemy, bo to miłe. Ale czas coś z nami wszystkimi wyczynia i nagle widzimy, że ten uśmiechnięty chłopiec objaśnia świat swojej małej córeczce, mocno, opiekuńczo trzymając ją za rękę u boku ślicznej żony. Objaśnia mądrze i rozsądnie, bo sam taki jest: mądry, rozsądny, poważny, pracowity. I znowu ten szalony czas. Ma dom, swoją stabilizację, drugą córeczkę. I z takim samym zaangażowaniem i uwagą objaśnia jej świat. Ma ciężką, odpowiedzialną pracę i choć trudno być prorokiem we własnym kraju jak to mówią, jest ceniony, chwalony, daje się poznać z tej najlepszej strony – dobrego człowieka. Niestety to nie jest koniec opowieści. Gdzieś tam zapisane było, że 39 lat i tyle, że gwałtownie, nagle, nieoczekiwanie, że tragicznie. Że już na zawsze pozostanie tylko w pamięci. Że tak wielu ludzi przyjdzie na Jego pogrzeb.



Dziękujemy za Twoją obecność Tomku w naszej społeczności wiejskiej. Za wszystko dobro, które ze sobą przyniosłeś, za pomoc, której niejednokrotnie udzieliłeś. Spoczywaj w pokoju.

Redakcja

Kampania wrześniowa w regionie biłgorajskim

We wrześniu bieżącego roku będziemy obchodzić 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Z tego też powodu warto przypomnieć sobie o wydarzeniach jakie wówczas miały miejsce na biłgorajskiej ziemi. 22 sierpnia 1939 r., Adolf Hitler na odprawie dowódców Wehrmachtu wypowiedział m.in. te słowa: ***„Zniszczenie Polski jest na pierwszym planie. Celem naszym jest zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela, a nie dotarcie do określonej linii(...). Litość wykluczyć z serca. Postępować brutalnie (...). Dlatego przygotowałem moje jednostki trupich czaszek z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia”***.

Słowa te stały się podstawą do rozpętania wojny totalnej, a jej początkiem była Kampania Wrześniowa, której nieuniknionym skutkiem stały się cierpienia i prześladowania ludności cywilnej. W wojnie tej działania zbrojne skierowane były nie tylko przeciw wojsku, ale też przeciw ludności cywilnej, która poddana została eksterminacji. Był to wstęp do biologicznej likwidacji narodu polskiego.

Od pierwszych godzin ataku 1 września, tereny polskie były bombardowane przez samoloty niemieckiego Lufftwaffe. Powszechne stały się komunikaty radiowe: ***„Uwaga, uwaga KO – MA – 35 nadchodzi ...”***, a w chwilę później niemieckie samoloty dopuszczały się masowych, terrorystycznych bombardowań.

Na terenie Puszczy Solskiej, na trasie marszu Armii „Kraków” i „Lublin”, wielokrotnie były bombardowane następujące miasta: 4 krotnie Janów, gdzie zginęło łącznie ponad 350 osób, 3 - krotnie Frampol. Najcięższe bombardowanie miało miejsce 13 września. Samoloty Luftwaffe, wykorzystując kwadratowy układ ulic, zbombardowały osadę, jako obiekt treningowy. Zginęło wówczas ok. 200 żołnierzy i cywilów. Biłgoraj bombardowany był 2 - krotnie 8. i 14. września, zginęło około 120 osób. W wyniku tych bombardowań wielu uciekinierów ze Śląska i „zza Wisły” znalazło śmierć na drogach Puszczy Solskiej. W bombardowanym Tomaszowie Lubelskim zginęło kilkaset osób. Ostatnie bombardowanie miało miejsce 17 września w Tereszpolu. Zginęło wówczas 13. mieszkańców wsi, w tym dwoje dzieci w wieku 2 i 3 lat. Te terrorystyczne bombardowania bezbronnych osiedli miały na celu stworzenie psychozy strachu i wywoływanie paniki wśród ludności cywilnej. Bombardowania powodowały również paraliż komunikacyjny, co znacznie utrudniało drogę przemieszczającej się na wschód Armii „Kraków” i „Lublin”. Wszystko zaś obliczone było na złamanie woli walki i obrony. Nieodłącznym też zjawiskiem w trakcie działań wojennych była sabotażowa działalność V kolumny niemieckiej. Przykładem takiego sabotażu, było spalenie 11 września Biłgoraja.



Pomnik postawiony w miejscu walk pod Podsośniną Łukowską 15 i 16 września 1939 roku

Działania zbrojne kampanii wrześniowej podzielone zostały przez historyków na trzy etapy. Pierwszy etap to bitwa graniczna. Drugi, to walki w głębi kraju od 9 do 16 września, i trzeci, to walki ostatnich zgrupowań i ośrodków oporu od 17 września do 5 października. Działania wojskowe w Puszczy Solskiej zaliczane są do trzeciej, ostatniej fazy wojny.

W pierwszej dekadzie września pod naporem wojsk niemieckich armie polskie wycofały się za Wisłę i San, które miały być kolejną zaporą powstrzymującą marsz Niemców w głąb kraju. W wyniku podjęcia decyzji o obronie południowo - wschodniej Polski, dowództwo polskie utworzyło tzw. Grupy Armii; Front Południowy dla obrony Małopolski Wschodniej i utrzymania połączeń z Rumunią, następnie Front Północny gen. Dyw. Stefana Dęba-Biernackiego dla reorganizacji dowodzenia na obszarze Lubelszczyzny.

Między nimi powstał tzw. front „środkowy” utworzony z połączonych dn. 13. września na obszarze lasów janowsko-biłgorajskich Armii „Kraków” i „Lublin”, nad którymi dowództwo 16 września w Smólsku Dużym objął gen. dyw. Tadeusz Piskor.

12. września plan obrony linii Wisły i Sanu stał się nieaktualny, gdyż dywizje niemieckiej 14. armii sforsowały San i wyszły na tyły zamierzonej przez Polaków obrony. W tej sytuacji dowództwo polskie postanowiło wycofać do Małopolski Wschodniej na tzw. przyczółek rumuński wszystkie siły, by tam oczekując na francuską ofensywę dalej prowadzić wojnę.

Gdy **14. września** do armii „Lublin” i „Kraków” dotarł rozkaz Naczelnego Dowództwa, były one już okrążone w rejonie Kraśnika i Biłgoraja. Wówczas gen. Piskor postanowił pod Tomaszem Lubelskim przełamać front niemiecki i maszerować do Małopolski Wschodniej. Pierwsze oddziały polskie znalazły się na wschodnim brzegu dolnego Sanu 11. września. W rejonie Zaklikowa była Grupa „Sandomierz” ppłk. Antoniego Sikorskiego z armii „Lublin”, a w rejonie Zarzecza 6. Dywizja Piechoty gen. bryg. Bernarda Monda, która miała ubezpieczać przeprawy dla pozostałych jednostek z armii „Kraków”, tj: 23 i 55 DP. Natomiast druga jednostka z GO „Boruta” gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza – 21 DP przemieszczała się na południe od linii Tanwi. 13. września, 6 DP osiągnęła zachodnie granice powiatu biłgorajskiego, a 15. września nadeszły 23 DP płk. dypl.

Władysława Powierzy i 55 DP płk. Stanisława Kalabińskiego.

15. i 16. września, północnym skrajem Puszczy Solskiej, po linii Janów Lubelski, Frampol, Biłgoraj – Zwierzyniec przez Józefów na Tomaszów Lubelski przemieszczała się Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa, płk. dypl. Stefana Roweckiego, jako zasadniczy trzon armii „Lublin". Polskie oddziały były już otoczone z paru kierunków. 11. września Niemcy przekroczyli San pod Jarosławiem, 12. podeszli pod Lwów, 13. zajęli Tomaszów Lubelski i Zamość. Od zachodu na Armię „Kraków" nacierał VII Korpus Armii, od południowego - zachodu VIII KA, który 14 września przekroczył San pod Krzeszowem i Sieniawą. Następnie dotarł do Tarnogrodu i Księżpola i osiągnął Tanew 15. września. Ten klin niemiecki był najgroźniejszy dla Armii „Kraków", gdyż uderzał w jej środek i rozdzielił 21 DP od 6 DP, a te od pozostałych oddziałów armii. Od południa zaś na Armię „Kraków" nacierał XVII Korpus niemiecki. 16. września pod Brześciem zamknęły się kleszcze okrążenia między XIX Korpusem Pancernym od północy i XXII Korpusem Pancernym od południa. 17 września Armia Czerwona przekroczyła granicę polską. W związku z taką sytuacją, oddziały polskie przemieszczając się wolnym korytarzem przez lasy biłgorajskie pod Tomaszów Lubelski były znacznie atakowane od południa i częściowo od północy. I tak w dniach od 14. do 18. września doszło do szeregu bitew osłonowych z tzw. południowym klinem niemieckim wzdłuż linii Tanwi dla zabezpieczenia odwrotu armii na wschód.

14. września w Banachach niemieckie lotnictwo zbombardowało, odpoczywający po długotrwałym marszu z nad Sanu, oddział z 12. Pułku Piechoty z 6. Dywizji Piechoty.

15. września, 73 PP wkraczając od zachodu w granice pow. biłgorajskiego stoczył walki z Niemcami w rejonie Maziarni, Momot i Huty Krzeszowskiej. W Banachach zaś, 11. Pułk Piechoty zniszczył niemiecką kompanię kolarzy z 8 DP. W Księżpolu oddział wydzielony z 28 DP uderzył na przeprawy przez Tanew, ale został odparty przez zgrupowanie 3 Pułku Strzelców Podhalańskich.

15. września, to pierwszy dzień boju 6 DP pod Łukową i Podsośniną Łukowską, gdzie pod Osuchami oddział niemiecki z 28 DP chciał przekroczyć Tanew. Pod Oleszycami i Dachnowem 21 DP zamierzała opanować węzeł drogowy Oleszyce-Lubaczów-Cieszanów. Wieczorem 15. września 3 Pułk Ułanów z Krakowskiej BK wdarł się do Tarnogrodu i zniszczył samochody należące do niemieckiej 28 DP, ale później wycofał się za Tanew.

16. września to drugi dzień walk 21 DP pod Oleszycami, która nie osiągnąwszy powodzenia cofała się do lasów na południe od Tarnogrodu. W potyczce pod Ułazowem, poległ dowódca 21 DP, gen. Józef Kustroń, a dywizja uległa rozproszeniu. Pod Łukową drugi dzień walczyła 6 DP. Nie otworzyła sobie drogi na południe w celu połączenia się z 21 DP, ale też nie przepuściła Niemców za Tanew w kierunku na Józefów.

16. września toczył się również całodzienny bój o Biłgoraj, który był ważnym węzłem drogowym dla oddziałów 23 DP. Centralnym punktem walk była wieś Puszcza Solska. Niemcy opanowali Puszczę, a później wdarli się do południowej części miasta. Jednak śmiałym przeciwuderzeniem II batalionu 73 PP i III batalionu 11 PP zostali wyrzuceni z miasta. Tego dnia doszło również do walk pod Solą gdzie poległ m. in.: dowódca III baonu 73 PP, mjr Władysław Nowożeniuk.

17. września Niemcy wkroczyli do Biłgoraja, a oddziały polskie opuszczały pow. biłgorajski. Pod Góreckiem Starym i Sochami doszło do kolejnych walk. Najpierw zostały zbombardowane oddziały 55 rez. DP, która miała osłaniać odwrotu armii, a później wstrzymały one niemieckie natarcie od strony Biłgoraja. W godzinach wieczornych 17. września pod Pardysówką i Józefowem 6 DP odparła kolejne natarcie niemieckiej 28 DP.

18. września to drugi dzień walk pod Góreckiem i Sochami, skąd oddziały polskie wycofały się na Łuszczacz. Natomiast w Zwierzyńcu III batalion 75 PP, pozostawiony do osłony 23. dywizji, natknął się niemiecką piechotę i artylerię. W bitwie zginął m.in. dowódca batalionu mjr Tadeusz Chodorowski.
W kolejnych dniach, mimo beznadziejności położenia, armie „Kraków" i „Lublin" biły się pod Tomaszowem Lubelskim o wyjście z okrążenia w kierunku Rawa Ruska, Lwów.

18. września o świcie ruszyło pierwsze natarcie przeprowadzone przez brygadę pancerną. Mimo, że wdarła się ona do południowej części miasta, Niemcy nie zostali wyrzuceni z Tomaszowa Lubelskiego.

19. września ruszyło kolejne natarcie przeprowadzone przez 23 DP, 11. PP od zachodu a 73. PP od północy, ale i ono załamało się na skraju miasta. W nocy z 19. na 20. września, po ostatniej, nieudanej próbie przełamania okrążenia, gen. Piskor zaniechał dalszych walk i 20. września oddziały złożyły broń.

W krytycznym położeniu znalazły się też pozostałe jednostki armii, które nacierały na Narol i Bełżec. 18. września w boju pod Maziłami, została rozbita grupa forteczna, a jej dowódca płk Klaczyński poległ. Natomiast 20. września 6 DP znalazła się w okrążeniu pod Cieszanowem i tam złożyła broń.



Groby poległych polskich żołnierzy w bitwie pod Podsośnina Łukowską

Do niewoli poszło trzech generałów i 11 tys. żołnierzy, a śmierć poniosło ponad 1,5 tys. i tyluż odniosło rany.

Niestety dowództwo Armii „Kraków" i „Lublin" nie wiedziało wówczas, że w odległość ok. 35 km od Tomaszowa Lubelskiego, do rejonu Sitańca nadciągnęły czołowe oddziały Frontu Północnego gen. Dęba-Biernackiego.

Według planów niemieckich, oddziały polskie musiały zostać zniszczone do 20. września, gdyż blokowały 14. armii niemieckiej odwrót za Wisłę według rozkazu dotyczącego opuszczenia obszarów, na które wkraczała Armia Czerwona.

Drugim związkiem operacyjnym, który 20. września nadszedł w rejon Tomaszowa były wojska Frontu Północnego złożone m.in. z armii „Modlin" gen. bryg. Emila Przedrzymirskiego-Krukowicza, który po gen. Biernackim objął dowództwo w drugiej fazie działań frontu. Po 18. września front miał przebijać się na Rumunię, a w drodze połączyć się pod Tomaszowem Lubelskim z wojskami gen. Piskora.

23. września po ciężkich walkach pod Łabuniami, Cześnikami, Zamościem i Tomaszowem Lubelskim natarcie polskie zostało zatrzymane. Jednak dowództwo polskie wykorzystując niezwłoczny odwrót 14. armii na linię demarkacyjną na Wiśle i Sanie zamierzało przebić się przez Suchowolę i Krasnobród. Działano szybko, aby uniknąć spotkania z maszerującą na zachód Armią Czerwoną. Po bitwie pod Suchowolą, 25. i 26. września oddziały polskie znalazły się w lasach Szopowego i Józefowa.

26. września oddziały Mazowieckiej BK pod Góreckiem Kościelnym przebiły się do lasów na północ od Aleksandrowa, ale tu zostały powstrzymane. Natomiast 41 rez. DP została zaatakowana na linii Górecko Kościelne - Majdan Kasztelański przez niemiecką dywizję nadciągającą z Frampola. Kiedy Niemcy zajęli Tereszpol, jej położenie stało się katastrofalne. Otoczona z trzech stron przez Niemców i od wschodu przez nadchodzące oddziały Armii Czerwonej, które były oddalone zaledwie o 6 -10 km, skapitulowała.

Od świtu 27. września oddziały frontu składały broń w rejonie Szopowego, Józefowa, Tereszpola i Górecka. Do niewoli niemieckiej poszło 6 generałów, 500 oficerów i 6 tys. Żołnierzy.

W trakcie działań wojennych oraz po ich zakończeniu Werhmacht dokonał zbrodni wojennych na żołnierzach Wojska Polskiego i ludności cywilnej. Oto niepełny, chronologiczny wykaz tych zbrodni na omawianym obszarze: 15. września w Hucie Krzeszowskiej rozstrzelany został Ks. Antoni Czamarski, proboszcz parafii Huta Krzeszowska, 17. września o godz. 1820 w Tereszpolu rozstrzelanych zostało 2 nieznanych żołnierzy Wojska Polskiego, 18. września w Majdanie Sopockim zastrzelone zostały 4 osoby cywilne, 20. września w Ulowie rozstrzelanych zostało 7 podporuczników 75 PP, 27. września w rejonie Sigły koło Aleksandrowa rozstrzelanych zostało 15 nieznanych żołnierzy Wojska Polskiego z 41 Rez. DP.

Na zakończenie pragnę przytoczyć fragment wspomnień ppor. Zygmunt Kraśnika, oficera 77 Pułku Piechoty, który tak podsumował wrześniowe walki: „… do dziś mam przekonanie, że nasz żołnierz był lepszy od niemieckiego. Takiego ograniczenia potrzeb, przy zachowaniu wytrwałości i zajadłości w walce w żadnej armii nie widziałem. Płakać trzeba, że naród nawet nie domyśla się jaką armię stracił w 1939 roku. I chyba tego już nigdy nie zrozumie…"

Jan Paweł II powiedział, że „Pamięć historyczna jest warunkiem trwania narodu", pamiętajmy więc o tamtych wydarzeniach, bo to jest naszym obowiązkiem, jeśli chcemy istnieć jako naród i państwo, bo ta historyczna pamięć jest jednocześnie nośnikiem prawdy historycznej o chwale Ojczyzny i sławie polskiego oręża.

1. września 1939 r. cały Naród stanął w obronie Ojczyzny, składając najwyższe dowody bohaterstwa i broniąc w osamotnieniu zasad chrześcijańskich. Ceną za „nie" powiedziane Niemcom było nieznane wcześniej światu ludobójstwo dokonane na Narodzie Polskim. Mimo cierpień Polacy przez sześć lat wojny toczyli walkę o niepodległość i wolność. Dali tym samym świadectwo, że Polska żyje, bo w wolnych sercach nie może nigdy zginąć.

Tomasz Bordzań

Akcja Nadleśnictwa Józefów na 75. rocznicę bitwy

Pan Nadleśniczy Stanisław Nawrocki wyszedł z inicjatywą pomalowania krzyży i wypiaskowania tabliczek na cmentarzu partyzanckicm w Osuchach, na którym pochowanych jest 29 leśników. W prace zaangażowała się młodzież z Zespołu Szkół





Leśnych w Biłgoraju i łukowscy gimnazjaliści. Pomimo skwaru i wyjątkowo zjadliwych komarów udało się odnowić krzyże na osuchowskim cmentarzu. Jest to najbardziej godny pochwały sposób wychowania patriotycznego młodego pokolenia. Koszty piaskowania krzyży i tablic oraz farb pokryło Nadleśnictwo Józefów.

Mały Konkurs Recytatorski

13 maja 2019 roku, w Gminnym Ośrodku Kultury odbyły się eliminacje gminne 38. Turnieju Małego Konkursu Recytatorskiego.

Komisja Konkursowa, po wysłuchaniu 13 recytatorów, w dwu kategoriach wiekowych; klasy I – III i klasy IV – VI szkoły podstawowej, postanowiła, że laureatami konkursu zostają: Wiktoria Kozyra ze Szkoły Podstawowej im. Edwarda Błaszczaka ps. Grom w Chmielku oraz Mikołaj Mielniczek uczeń Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Łukowej. Recytatorzy ci reprezentowali Gminę Łukowa podczas eliminacji powiatowych konkursu w Biłgoraju.



Komisja przyznała także wyróżnienia. Otrzymali je: Maja Granda, Maja Popowicz oraz Milena Paluch ze Szkoły Podstawowej w Chmielku oraz Kacper Jagucak ze Szkoły Podstawowej w Łukowej.

Redakcja

Recytowali poezję romantyczną Mieczysława Romanowskiego

XIX Regionalny Konkurs Recytatorski im. Mieczysława Romanowskiego, poety i powstańca styczniowego poległego pomiędzy Łukową a Józefowem, odbył się w tym roku w Miejskim Ośrodku Kultury w Józefowie 8 kwietnia 2019 roku. Nagrody natomiast dla wszystkich recytatorów ufundował łukowski GOK.

Komisja konkursowa przyznała wyróżnienia dla: Amelii Bury ze Szkoły Podstawowej w Majdanie Nepryskim i Gabrieli Olesiuk ze Szkoły Podstawowej w Józefowie; III miejsce dla Michaliny Słupskiej ze Szkoły Podstawowej w Stanisławowie; II miejsca dla: Natalii Szkałuba z Miejskiego Ośrodka Kultury w Józefowie oraz Michała Buczkowskiego ze Szkoły Podstawowej w Józefowie

Laureatami konkursu zostali: Emilia Dura ze Szkoły Podstawowej w Józefowie i Bartłomiej Kiecana ze Szkoły Podstawowej w Suścu.

Redakcja



Zacni Jubilaci

Z okazji 90. Urodzin Kapelmistrza Łukowskiej Orkiestry składamy Panu Franciszkowi życzenia: dobrego zdrowia, pomyślności oraz satysfakcji z pięknej działalności i odniesionych sukcesów.

Z podziękowaniem wielbiciele orkiestry dętej z Łukowej.

Pan Franciszek Iwaniec początkowo pobierał naukę grania na instrumentach dętych u swojego brata, który należał do przedwojennej Strzeleckiej Orkiestry. Później w wojsku dokształcił się jako członek orkiestry wojskowej. Po śmierci brata zajął się kierowaniem kapeli - orkiestry na potrzeby wesel, których było po trzy w tygodniu. Zawsze orkiestra była obecna w kościele podczas ważnych uroczystości: odpusty, Boże Ciało. Poproszona przez OSP reprezentowała naszą jednostkę na przeglądach orkiestr strażackich. Strażacy doposażyli muzykantów w umundurowanie i instrumenty. 17 lat temu „wykruszył" się stan osobowy orkiestry, bo część osób była już wiekowa. Wydawało się, że orkiestra przestanie działać. Wtedy p. Wiesława Kubów – dyr. GOK zachęciła 16 gimnazjalistów do nauki na instrumentach dętych. GOK zakupił dla młodzieży instrumenty i ufundował dziewczętom stroje. Orkiestra odmłodniała. Młodzież niestety po kulku latach wyjechała na studia i orkiestra była znów pomniejszona. Obecnie gra 12 osób. Pan Iwaniec oddał serce tej orkiestrze. Potrafi rozpisać partyturę dla każdego instrumentu, zajmował się tym przez 60 lat. Człowiek bardzo zasłużony dla naszej społeczności, uczciwy i dobry.



p. Maria Przytuła i p. Franciszek Iwaniec oraz p. Andrzej Szarlip Starosta Biłgorajski

W dniu 17 maja br. w GOK w Łukowej List Gratulacyjny oraz wiązkę kwiatów wręczył Jubilatowi p. Andrzej Szarlip Starosta Biłgorajski.Natomiast członkowie orkiestry, komendant straży, przewodniczący rady gminy z p. wójtem oraz p. dyr. GOK dnia 26 maja 2019 roku, na spotkaniu urodzinowym, w pesjonacie „Perła Tanwi" dziękowali Panu Iwańcowi za pełne zaangażowania i pasji prowadzenie orkiestry oraz

społeczną piąkną działalność. Biłgorajska Telewizja Kablowa nagrała z p. Iwańcem wywiad.

Pani Maria Przytuła była nauczycielką j. polskiego w Pisklakach, gdzie dyrektorem tej szkoły był jej mąż.

Tam zaangażowała się na rzecz środowiska jako osoba utalentowana także muzycznie (piękny śpiew). Po zamknięciu tej szkoły kontynuowała prace w SP w Chmielku. Na emeryturze zebrała kobiety do wspólnego śpiewu, tworząc zespół śpiewaczy reprezentujący Pisklaki i Szostaki na dożynkach oraz uroczystościach regionalnych i religijnych. Zaangażowana była niezwylke w budowę kaplicy w Pisklakach, dzięki czemu prace postępowały w rekordowym tempie.

Dziękujemy Pani Marii za 55. lat pracy na rzecz kształtowania charakterów oraz wrażliwości na dobro i piękno społeczności Pisklak i Szostak. Składamy jednocześnie najpiękniejsze życzenia gratulując 80. Urodzin.

Redakcja „Gońca Łukowej"

3. Maja w Łukowej

Uczestnicy gminnych uroczystości 228. Rocznicy Uchwalenia Konstytucji 2 Maja prowadzeni przez orkiestrę dętą, pod ciągle niezawodną batutą pana Franciszka Iwańca, przemaszerowali spod remizy do kościoła parafialnego. W przemarszu wzięli udział strażacy wszystkich jednostek OSP, niosący obraz świętego Floriana - patrona strażaków, poczty sztandarowe, władze gminy, radni.



W kościele, uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Łukowej, wystąpili z krótką akademią okolicznościową. Uświetnił ją występ chóru „Wiolinek. Za przygotowanie programu odpowiedzialni byli nauczyciele: p. Janina Burdzań i p. Sławomir Kuczek.

Uroczystą Mszę św. w intencji Ojczyzny i strażaków odprawił ks. Proboszcz Waldemar Kostrubiec. Po Mszy św. bukiety kwiatów, ufundowane przez GOK, zostały wręczone przedstawicielom wszystkich jednostek OSP z terenu gminy. Druhowie złożyli je u stóp ołtarza jako podziękowanie Matce Bożej, Królowej Polski za bezpieczeństwo, zdrowie i siły.

Na zakończenie dzieci z koła tanecznego działającego przy GOK pod kierunkiem p. Ewy Chuchro, na placu przed kościołem, zatańczyły dwa piękne tańce ludowe i orkiestra dęta dała swój okolicznościowy koncert.

Redakcja

Niezmiennie oddają krew

Wiosenna, druga w tym roku akcja poboru, mimo wesel, pielgrzymki, wyjazdów za granicę, zgromadziła 70 krwiodawców, którzy chcieli się swoją krwią podzielić. Ostatecznie krew oddało 59 osób.

Kwietniową akcję poboru zaszczyciła swoją obecnością Dyrektor Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie dr Elżbieta Puacz, która swoim talentem muzycznym uświetniła Mszę św. o godzinie 10:00 w łukowskim kościele parafialnym, gdzie otrzymała podziękowanie za dotychczasową świetną współpracę z Klubem HDK i Parafią Łukowa.

Redakcja



Dzień Dziecka w Zamościu

1 czerwca dzieci pracujące w kole plastycznym pani Danusi Mazurek i tanecznym pani Ewy Chuchro, które działają przy GOK w Łukowej spędziły w Zamościu. Zachwyciły się zwierzętami w ZOO i barwnym, zatłoczonym zamojskim rynkiem.





74. ROCZNICA NAJWIĘKSZEJ BITWY PARTYZANCKIEJ W POLSCE



















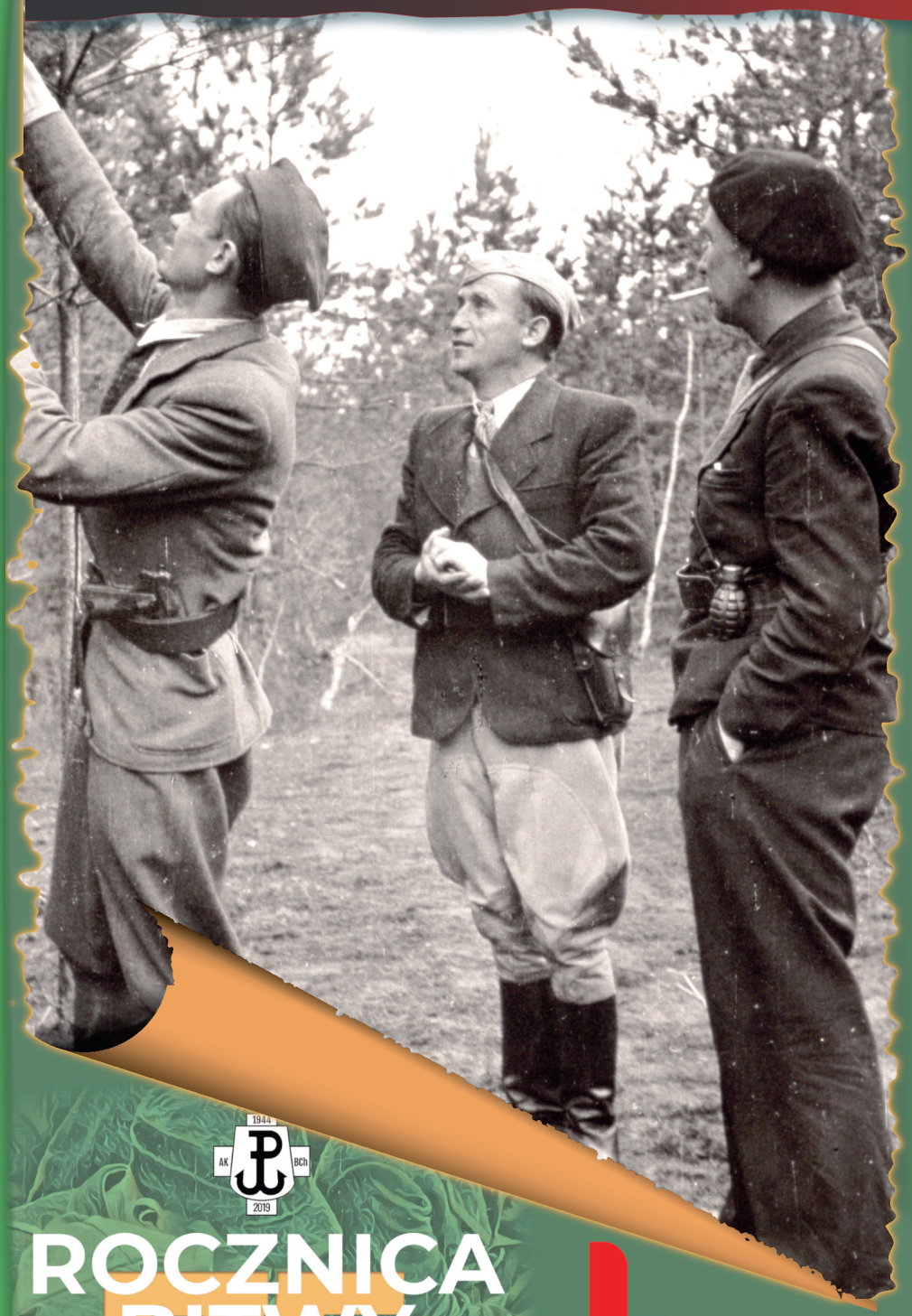

ROCZNICA BITWY POD OSUCHAMI

23 CZERWCA // OSUCHY // GODZ. 10:00

lubelskie
Smakuj życie!

Partnerem 75. Rocznicy Bitwy Partyzanckiej pod Osuchami jest Województwo Lubelskie

Uroczystościom towarzyszyć będzie:

- wystawa okolicznościowa z okazji 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości zorganizowana przez GOK „Paprocie zakwitły krwią partyzantów”,
- rzecz o największej w Polsce bitwie Żołnierzy AK i BCh pod Osuchami,
- wystawa broni i umundurowania przygotowana przez Muzeum Ziemi Biłgorajskiej,
- projekcja filmów poświęconych bitwie nad Sopotem i żołnierzom AK z Puszczy Solskiej,
- pokaz dynamiczny Sekcji Ochrony Związku Strzeleckiego "Strzelec" Józefa Piłsudskiego z Rzeszowa
- amatorska radiostacja łącząca Osuchy z całym światem.

W ramach uroczystości rocznicowych powstała Partyzancka Droga Krzyżowa od cmentarza do Krzywej Górki, której poświęcenie odbędzie się 16 czerwca 2019 r. o godz. 15:00.

Przewodniczący Sejmiku Województwa Lubelskiego
Michał Mulawa

